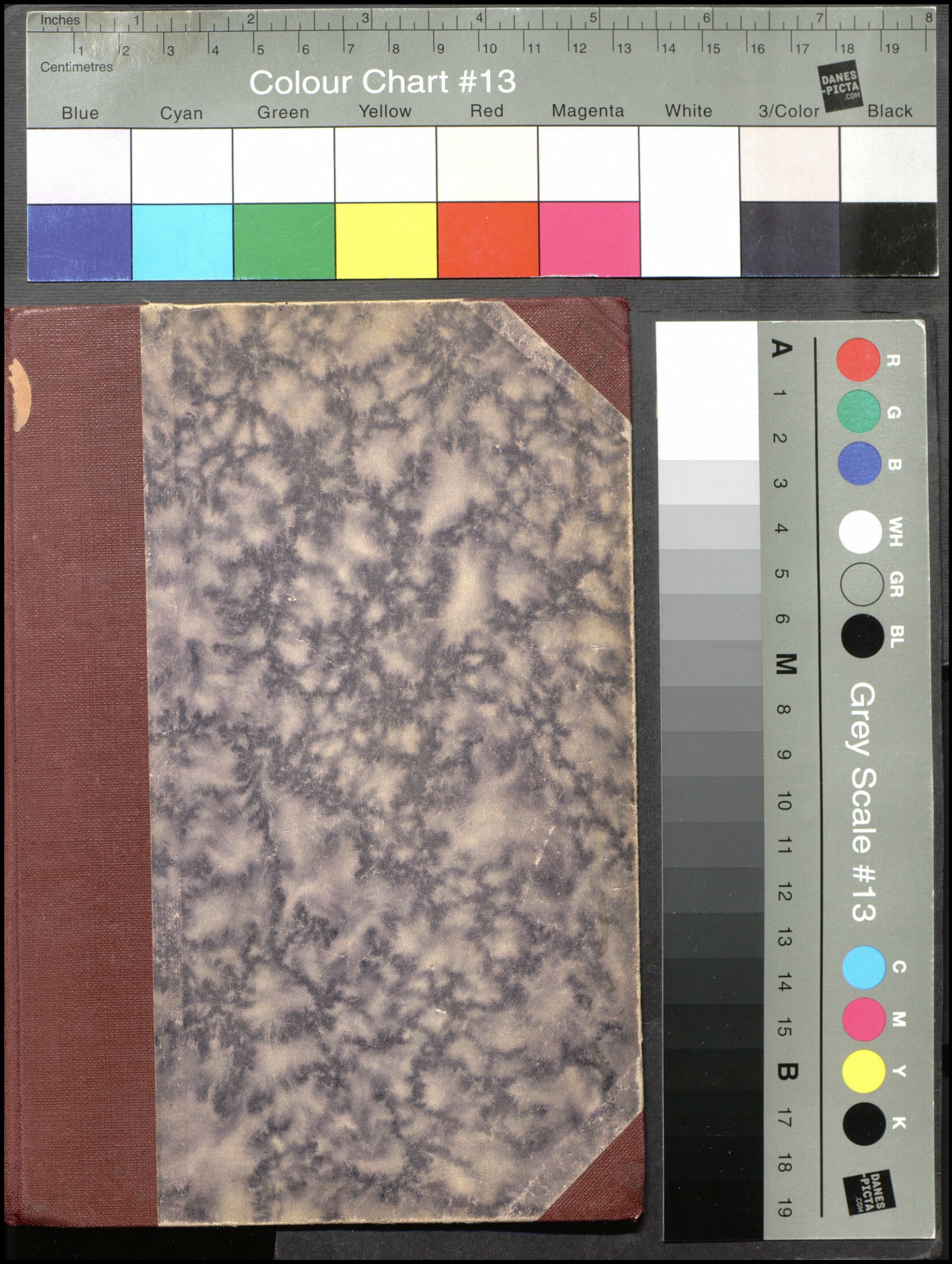

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
DANES-PICTA.COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
A
M
B
DANES-PICTA.COM

586



2,—

DR. BOGDAN SUCHODOLSKI.

Kochaj życie- bądź dzielny!

Rozmowa o wartości życia.

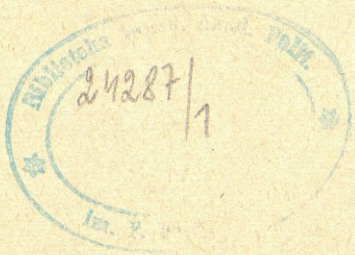
WYDANIE DRUGIE.

N 7490.



Biblioteka Sejmu... DZIAŁ X ... Warszawa

WARSZAWA
„Księgarnia Polska" Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej.
1930



Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej).



Do ciebie się zwracam, nieznany, lecz drogi bracie mój, i do ciebie, daleka, ale kochana siostro moja, gdziekolwiek jesteście i cokolwiek czynicie. Do was, których czoła chylą się nad książką w szkole, i do was szerzących oświatę i czuwających w odpowiedzialnym trudzie nad wzrostem młodej duszy; do was pracujących w głębi ziemi, kujących oporny i twardy zwał węgla; — do was, którzy trawicie siły i zdrowie wśród huku maszyn fabrycznych, i do was czuwających nad tą pracą i kierujących twórczym wysiłkiem człowieka; do was schylonych nad biurkiem w urzędzie, pełniących codzień jednostajne i szare zajęcie; do was broniących słabego przed niesprawiedliwością, — i do was, którzy w gotowości nieustającej śpieszycie chronić zdrowie i życie bliźnich; do was uprawiających w trudzie rodzinny swój zagon lub ziemię cudzą i do was szukających na wielkiem morzu swojego zarobku; do was z miast wielkich, z miasteczek szarych, z wiosek ubogich, z gabinetów i biur, z teatrów i szkół, z fabryk i kopalń, z roli, morza i gór; do was wchodzących w życie i do was już posiwiałych; do

was w trudzie codziennej pracy zarabiających na żywot domowego ogniska, — i do was strzegących jego ładu, dobra, ciszy i ciepła. Do was wszystkich, gdziekolwiek jesteście i czemkolwiek jesteście, którym smutek i nieszczęście przesłoniły oczy radośnie i ufnie patrzące w świat, lub którzy, wprzągnięci w jarzmo codziennej pracy, nie potraficie już cieszyć się życiem, widząc w niem jeno znój ciężki i bolesny: — do wszystkich was zwraca się ta książeczka.

Przynosi słowa serdeczne, pokazuje dobro świata, przekonywa o mocy naszej i wzywa ku temu, co jest szczęśliwe, jasne i pełne wartości.

Tym, którzy narzekają na złą rzekomo budowę świata, na ból i nędzę od wieków trwającą, na ciężar żywota ludzkiego — odpowie tłumacząc, jak w trudzie nieustającym od czasów pradawnych tworzą się dobra kultury, jak ludzkim wysiłkiem i pracą wciąż rosną, jak dzięki temu coraz lepszem, bardziej wartościowem staje się życie; — pokaże, gdzie są te dobra, bo przecież nie są one jawnie rozsiane na ludzkiej drodze, ale trzeba umieć je znaleźć i czerpać z nich, jak się znajduje źródło i wodę zeń czerpie; — zawoła, by brać z nich i stwarzać wciąż lepsze i bogatsze.

Tym, którym codzienny trud zdaje się ciężarem, co podjąć trzeba jeno poto, aby zarobić na chleb dla siebie i swojej rodziny, ciężarem tłoczącym boleśnie jak jarzmo i schylającym głowę ku ziemi tak, iż żaden błysk radości, swobody i wesela w oczach nie może się rozpalić, — tym powie, iż każda praca jest obowiązkiem świętym wobec ludzi, udziałem dobrym i potrzebnym w wielkiej budowie

świata ludzkiej kultury i w ciągłem podążaniu ku poprawie naszego ludzkiego współżycia. Weźmie schyloną i zmęczoną pracą głowę, uniesie twarzą do słońca i powie dobre słowa: „Idź śmiało i radośnie swą drogą; bo choć mały jesteś i ciężka twa praca, ale w wielkiej maszynie pracy ludzkości potrzebny jesteś, jak inni, a z trudu twojego dla wszystkich rodzą się dobre owoce. Podnieś się więc na duchu i z dóbr świata korzystaj, jak inni; ucz się z nich brać i duszę swą bogacić, krzepić i radować. Potrafisz gniotące jarzmo pracy przemienić na trud równie owocny, ale radosny, ochoczy i dumny".

Tych, których koleje żywota inne się stały, niż marzenia, grodzące przyszłe ich domostwo promieniami słońca, póki zły los nie spalił radosnych białych ścian — postara się przekonać, iż niezmierzona jest siła wytrwałego dążenia, a każda przez silniejszy los wyznaczona praca ma wartość swą i rodzi zawsze radość.

Tym, do których przyszło nieszczęście i z drogi ich zwróciło, odbierając wewnętrzny spokój, rozniecając zarzewie nieukojonej męki, burząc wiarę w wytrwałość sił własnych, — i tym, którzy nie wierzą w owoc swej pracy, skarżą się na brak sił i zdolności, i widzą wciąż małość własną i swoją słabość — odpowie mocnem przekonaniem o niepożytej sile dobra serca ludzkiego, silną wiarą w nieograniczoną możliwość rozbudowania i wzmocnienia każdej duszy.

Wam wszystkim pragnie pokazać, gdzie w świecie jest dobro i jak z niego czerpać można, pragnie oczy otworzyć

jasno patrzące na świat, życie, duszę własną, pragnie pobudkę zagrać krzepką na czynów godzinę.

Uwierz, drogi mój, tym słowom, które przeczytasz, i przygarnij myśli, które przyjdą do ciebie. Może potrafią dobrego coś zdziałać w twej duszy, zdjąć z oczu czarną przesłonę i rozpalić w nich radość, pokrzepić otuchą serce, a myśl śmielszą uczynić.

Daj dłoń i chodź rozejrzeć się po świecie i dziedzictwie duszy swojej.

CZĘŚĆ I.

Dobra i rozwój kultury.

Gdy z maleńkiego i zabrudzonego okienka jakiej chaty patrzymy na świat, jakże bardzo smutnym się nam wydaje! Wąziutki pas łąki i pola przesłonięty jakby szarą i ponurą mgłą, jakby przysypany popiołem, jakgdyby zwiędły i martwy; rąbek nieba bez blasku, mętny i ciężko zwisły nad ziemią; słońce przyćmione tuła się gdzieś po kątach łanów i leniwie zagląda do wnętrza chaty; pierś nie cieszy się rzeźwiącą siłą oddechu wolnego; cisza głucha, pusta, bez treści, bez twórczych niepokojów i oczekiwań serdecznych. Ciężko nam, gotowiśmy świat cały nazywać złym, brzydkim, a życie wśród niego niewesołem; może nawet odwrócimy wzrok i zniechęceni ukryjemy się w najczarniejszym kącie chaty.

Lecz wyjdźmy przed drzwi, stańmy twarzą do wiatru wiejącego z pól i lasu, podnieśmy oczy ku słońcu i ogarnijmy wzrokiem bezmiar roztaczający się wkoło; weźmy rzeźwiący prąd w piersi, wsłuchajmy się w głosy łąk i boru, zwiastujące życie tętniące nieustającym zgiełkiem — jakaż cudowna zmiana! Rozległe pola okryte bujną i żywą zielenią, srebrnem zbożem, słońce je całuje radosne i świeże, wiatr przelata i kołysze drzewami, budzi i roznosi tysiące szmerów, głosów i śpiewu. Dusza nam śpiewa tą samą twórczą radością życia, serce rwie się z piersi w świat szeroki, ramiona pragnęłyby ten drogi zagon ojczysty ogarnąć i przytulić, oczy cieszą się słońcem i rozsianemi barwami. Budzi się zwolna, lecz łatwo ogarnia nas całych poważny i potężny hymn dziękczynienia, że świat jest taki piękny i taki bardzo drogi.

Przeżywałeś na pewno takie uczucia i znasz je dobrze. Tak samo jest z widokiem świata: ciemny i bolesny wyda się temu, kto patrzy przez ciemną przesłonę. A ileż razy ludzie tak właśnie patrzą! Gdy spotka ich przykrość jaka lub zawód, gdy czują się zmęczeni lub niezdrowi, gdy szaruga

jesienna padnie na ziemię, otuli zimnym całunem radosną zieleń i uciszy krzyk gwarliwy ptasząt — jakże szare i mizerne wydaje się to samo życie, którem radowali się innego, lepszego dnia! Potępiają je chętnie i narzekają boleśnie. Powiadają, że świat jest źle zbudowany i wogóle żyć nie warto. Jednak nie mają słuszności, bo czynią wówczas tak, jak ów, co przez wąską i ciemną szybkę patrząc na piękno przyrody, nie widział go wcale i sądził, że wogóle nie istniało. A przecież ono było, jeno trzeba było przed chatę wyjść, aby je dostrzec. To też gdy się nam co nie powiedzie, a świat wydaje się złym, nie trzeba mówić, iż jest złym na pewno i naprawdę. Trzeba się zastanowić, czy nie patrzymy nań z uprzedzeniem, przez ciemną przesłonę.

Nie będziemy więc, szukając wartości świata, uważali za prawdę takiego chwilowego jego widoku. Nie tak będziemy patrzeć. Odrzucimy te przesłony. Przed dom wyjdziem i patrzeć będziemy swobodnem okiem.

Ale, by znaleźć dobro życia, nie dość tak spojrzeć: trzeba jeszcze umieć szukać. Bo tak jakoś już jest, iż człowiek do dobrego przyzwyczaja się tak prędko, że rychło już ani wie, iż je posiada wciąż i z niego korzysta. Wśród dobra żyje i dzięki niemu, a nie wie tego i narzeka; dopiero gdy mu je odbiorą, poznaje, jaki skarb posiadał i utracił.

Jaką radością jest być zdrowym i silnym, powie nie ten, kto zdrów i silny, lecz ten, kto schorowany i zapomniał, jak się o własnych siłach chodzi i pracuje. Niewidomy, którego otacza martwa ciemność i który nie ujrzy nigdy ni twarzy drogiej, ni piękna jasnego, ocenia i wie, jakim skarbem jest wzrok; ci, którzy go posiadają, nie myślą o tem. Dziecko z chorą nóżką, patrzące żałośnie na rozbieganych towarzyszów zabaw, z bolesnym żalem ocenia tę wielką radość, którą ma dziecko zdrowe, a której jemu

odmówiono. Kto codzień syto je i co noc ma gdzie wygodnie spać, nie ceni tego; — ocenić to potrafi ten, kto dziś głodny, a nie wie, czy go jutro kto nakarmi, ani gdzie się do snu ułoży i kto nad nim czuwać będzie. Dziecko, póki ma rodziców, nie rozumie tak dobrze swego szczęścia, jak je pojmuje to, które ich straciło. Gdy los rzuci nas na ziemię obcą i daleką, wtenczas dopiero w tęsknocie i żalu czujemy całe szczęście pobytu wśród swoich i na rodzinnej ziemi, choć będąc tam nie uświadamialiśmy sobie tej radości.

I tak jest zawsze: dobro, które mamy, staje się dla nas czemś zwykłem, zrozumiałem samo przez się, powszedniem, nie uświadamiamy sobie całej jego wartości i ceny; dopiero gdy nam je los zły odbierze i daleko od nas odrzuci, gdy z bólu wyciągają się ręce i usta proszą błagalnie, aby wróciło — wówczas dopiero rozumiemy, jakie cenne i drogie było to, cośmy mieli.

Zdrowie i młodość, siłę i radość codzienną, rodziców i rodzeństwo bliskie, własny zagon ziemi i kraj ojczysty — wszystko to i setki innych rzeczy oceni należycie ten dopiero, kto je postradał, starzec schorowany, tułacz po dalekich krajach. On powie, co warta młodość z jarzącem okiem, ile radości daje dotknięcie dłoni matki lub siostry i jak się serce cieszy szumem wód ojczystych.

Pamiętając o tem, jak niełatwo spostrzega człowiek istniejące wokół niego wartości, szukać ich będziemy uważnie.

Weźmiemy światło w drogę i badać będziemy wszystkie nawet przydrożne i szare kamienie, bo może się okazać, iż w niejednym kryją się skarby wieczne. Trzeba umieć patrzeć i znajdować.

Uczniowie najbliżsi nie mogli poznać Chrystusa, gdy zmartwychwstał i siadł koło nich, choć słowa Jego mieli

w sercach. Tak i koło nas przechodzi Dobro — i tak jest w nas ukryte.

Pilnie musi je śledzić i uważnie patrzeć, kto je dojrzeć pragnie.

* * *

Słońce i gwiazdy, ziemia, góry i wody, łąki i lasy, zboża i krzewy, ptaki i zwierzęta, ciało nasze wreszcie — to wszystko świat natury. W świecie tym nic się niemal nowego nie dzieje od czasów ludzkiej pamięci. Słońce tak samo oświecało ziemię przed laty, jak dziś, a ona tak samo wokół niego krążyła. Drzewa od wieków wzrastały w ten sam sposób, zwierzęta od wieków nie zmieniły sposobu swego bytowania.

W obrębie tego samego czasu, gdy w naturze wszystko było takie samo i nic się niemal nowego nie stawało — jeden człowiek zmieniał wciąż warunki swego bytowania i swą duszę.

Z jaskiń i nor wyprowadził się do chat i domów, aż wreszcie miasta piękne i wielkie pobudował. Rzucił skórę służącą za okrycie i posłanie — stworzył sobie odzież lepszą i ładniejszą; urządził i przyozdobił wewnątrz mieszkanie swe; uzbroił swe ramię lepszą bronią i ugruntował niewzruszoną powagę swą wśród świata natury; wykorzystał dla siebie lasy i ziemię, kazał zwierzętom, by mu służyły; rozrzucił po świecie drogi i szosy, zbudował mosty nad wodą i statki potężne; koleją żelazną opasał świat, podbił powietrze; głos swój przenosi z jednej półkuli ziemi na drugą; światło i siłę ma na swe zawołanie; coraz lepiej poznaje świat i prawa nim rządzące; otoczył troską i opieką zdrowie swe; wyzyskał ziemię i jej bogactwa, tworząc przemysł i handel; ustanowił prawa i państwa; wynalazł pismo i druk;

tworzy dzieła sztuki i rozwinął duszę własną, budząc w niej przeróżne uczucia i dążenia. Tyle zdobywszy i tak przemieniwszy życie swe, iż do życia pierwotnego człowieka zgoła nie jest już podobne, człowiek nie ustał w pracy, lecz wciąż jeszcze tworzy i wciąż uzyskuje nowe zdobycze.

W tym tedy świecie kultury, stworzonym i tworzonym wysiłkiem pokoleń, budowanym w ofiarnym trudzie przez wieki, szukać będziemy składników takich, których istnienie sprawia, iż życie toczy się wartko strumieniem piękniejszym i lepszym, niż gdyby ich zbrakło. Ten jeno fakt, iż zżyliśmy się z niemi od dziecka i wzwyczaili tak, iż bez nich trudno nam nawet wyobrazić sobie życie, ten jeno fakt sprawia, iż nie dostrzegamy w pierwszym rzucie oka dobra i radości, które dzięki im mamy.

Spróbujmy wszakże uprzytomnić sobie, jak wyglądałby nasz świat bez nich. Zrozumiemy wówczas, czem są, a jednocześnie zrozumiemy, o ile jeszcze piękniejsze i lepsze byłoby życie, gdyby te pracą ludzkości tworzone składniki były jeszcze silniejsze. Zaczniemy poszukiwania od tak zwanej kultury materjalnej.

* * *

Kultura materjalna.

Ludziom zamierzchłych czasów świat przedstawiał się jako żywioł surowy, groźny, tajemniczy i nieokiełznany. Zewsząd groziło niebezpieczeństwo, a życie było niezmiernie ciężkie i trudne. Powoli wszakże człowiek opanował potężny żywioł i nagiął do własnych potrzeb i zamiarów.

Zaprzągł do pracy parę i elektryczność i kazał im wykonywać prace najcięższe i wielekroć przerastające ludzkie siły. Z ich pomocą dobrał się do głębi ziemi i wydoby-

wa ukryte bogactwa: węgiel, rudy i sole. Przetwarza je na materjały potrzebne i użyteczne lepiej, niż dawny kamień do obrony służący lub drzewo na opał. W potężnych zakładach fabrycznych wytwarza przeróżne narzędzia pracy, o jakich ani nie myślał, ani nie marzył człowiek dawniejszy. Dobrym pługiem uprawia ziemię, żniwiarką tnie zboże, młockarnią bez trudu ziarno z niego dobywa. Zebrany plon łatwo wysłać w świat choćby najdalej. W podróż bowiem daleką nie idzie już człowiek z kijem pielgrzyma, lecz ma na swe usługi samochód, kolej, aeroplan; na morze nie wypływa w wątłej łodzi, ale potrafi zbudować statek silny i szybko mknący po wodzie, choć wiatr nie sprzyja, bez lęku zbłądzenia, choć chmury pokrywają niebo; gdy sam nie może przybyć na miejsce żądane — posyła swój głos i wolę z szybkością pioruna po drucie, albo wprost przez powietrze po fali elektrycznej; przekopał góry, ponad przepaściami rzucił mosty, potworzył kanały tam, gdzie od wieków leżała ziemia — wszystko to, aby lepiej i swobodniej poruszać się po świecie i rozsyłać towary; wynalazł druk i maszyny bijące setki tysięcy pism w ciągu kilku godzin, by roznosić po świecie wieści o tem, co się dzieje; rozdzielił pracę między siebie i z łatwością zdobywa odzież i obuwie, bieliznę i sprzęt — o co z trudem walczyć musiał człowiek pierwotny.

Nieogarnione mnóstwo urządzeń ułatwia życie; wie o tem dobrze przyzwyczajony do wygód wielkiego miasta, gdy się zjawi na głuchej wsi: ze wszystkiem mu wówczas źle i niewygodnie.

Ale nietylko przeróżnemi urządzeniami człowiek ułatwił sobie życie: poznał źródła chorób i rozwinął sztukę lekarską. Przed wiekami w mękach konali ludzie, nie znając błogosławionego lekarstwa, przynoszącego ukojenie lub ratunek. Dziś znają wiele, leczą rany i schorzenia bez bólu,

a trwale; wiedzą, jak hartować swoje zdrowie i umacniać przed chorobą dzieci i starszych.

A nietylko dobrą opieką otoczył człowiek siebie: znając warunki dobrego rozwoju wogóle i przyczyny złego, sprawił, iż ziemia bogatszy wydaje plon, niż dawniej, — iż hodowla ziół i zwierząt rozwija się owocnie w myśl zakreślonych przez przyrodnika planów, więc otacza je opieką i dozoruje.

Te urządzenia techniczne i udogodnienia nie są jeszcze dla wszystkich dostępne, ale powoli stają się coraz powszechniejsze. Nie są też one ostatnim kresem: myśl ludzka wciąż je ulepsza. Pracować można i trzeba, aby coprędzej dobra te i korzyści roznieść po całej ziemi; przez to łatwiejszem i mniej surowem staje się życie.

Mówiąc o dobrach kultury materjalnej, osobno wymienić trzeba dom mieszkalny.

Każdy z nas mieszka w jakowymś domu. Jak cenić trzeba ten własny dach, nauczyła niedawno wojna. Setki i tysiące rozrzuconych losem ludzi utraciło go na długi czas lub zgoła na zawsze. Setki i tysiące ludzi bezdomnych tułało się — a i teraz jeszcze przebywa w nędznych barakach. Czują boleśnie nędzę takiego bytu i tęsknią do własnego pokoiku, gdziekolwiek, choćby na poddaszu, byleby własnego i byleby czekał zawsze z troskliwą opieką i dobrą ochroną od burz i zimna.

Gdy straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło Japonję, rzuciło w gruzy całe miasta, a setki tysięcy ludzi zostały bez dachu nad głową: odczuli oni wówczas, jakiem błogosławieństwem jest choćby maleńkie, lecz własne mieszkanko, którego wartości nie docenia się w czasach spokojnych. Pogorzelcy, którym wieś spłonęła, koczując pod gołem niebem, rozumieją całe utracone szczęście posiadania własnego domu. Oto człowiek, który postradał dach nad gło-

wą, człowiek, który, gdy noc nadchodzi, nie wie, gdzie pójść na spoczynek i gdzie złożyć strudzoną głowę, tuli się do zimnych i obojętnych murów, ucieka w zaułek jakiegoś domu, który oświetlony otacza zaciszem i opieką swych mieszkańców, lecz który, nie będąc jego domem, ma dlań obojętność i chłód i skąpo osłania od wiatru lub deszczu. Nawet kościoły, gdzie mieszka Chrystus bolejący i pełen miłości, ciche są, surowe i zamknięte. W próżnej męce szukania, wśród chłodu nielitośnych ulic i mieszkań, patrzących błyszczącemi oknami, tuła się człowiek bezdomny w serdecznym bólu, marząc o maleńkiem i dobrem zaciszu.

A przecież był czas kiedyś, iż ludzie żyli bez domów, kryli się po jaskiniach, lub budowali nędzne lepianki, albo szałasy z drzewa. Przecież setek lat potrzeba było, by się zjawiły na ziemi murowane schroniska, a setek nowych lat byłoby trzeba, by się stały dostępnemi dla wszystkich, nietylko dla wybranych. Domy mieszkalne to ważny składnik naszej kultury materjalnej, sprawiający, iż życie staje się lepszem i mniej ciężkiem.

Ale powiedzieliśmy już poprzednio, iż w świecie kultury nic martwo nie stoi, że wszystko wciąż wzrasta i przemienia się w nieustannej i wytężonej pracy człowieka. Jeśli tedy stan obecny lepszy jest, niż czasy, w których po norach i lepiankach żyli ludzie, — jeśli sprawia, że dziś znośniejszy jest żywot, — to nie jest jednakże już owym wymarzonym i idealnym domem. Jeszcze na dłonie nasze czeka robota, jeszcze ramiona nasze muszą się jąć pracy, aby budować wyżej i lepiej, co już zaczęto i budowano. Już coraz mniej jest wprawdzie chat kurnych, w których dym, nie mając komina, zbiera się u stropu i dusi jasną radość, jaka powinna panować w naszem mieszkaniu, ale jakże jest wiele chat tak nędznych, iż smutek rodzi się patrząc na nie, a cóż dopiero mieszkając! Chat pochylo-

nych starością, krzywo osiadłych w ziemi, o wklęsłym dachu, pełnym łatanych szczelin; okna, przesłonięte papierem, deską lub błoną, są jakby oczy ślepego, ani widzące, ani przepuszczające radosnego światła, podwórko brudne i cuchnące, wewnątrz duchota i mrok, brud panoszący się na pułapie i w kątach... Jakże ciężko jest żyć w takiem mieszkaniu!

Albo domy i domki robotnicze! Może je widział kto kiedy w Borysławiu? Chylą się nad cuchnącą ulicą nędzne i brudne. Zda się, iż słońce nie zagląda tu nigdy i uśmiech nigdy nie gości. Po bokach ulic płyną kanały, odprowadzając wodę i brud z niezliczonych szybów; nad mętną i tłustą wodą pochylają się żółte postacie dziecięce i próbują puszczać drewienka, mające w ich wyobraźni przedstawiać statki płynące na wielkiem morzu w świat daleki i ładny, a dla nich zawsze zamknięty. Wyłamane płoty lub rozgrzebane wąwozy i rowy, napełnione cuchnącym płynem, przedzielają jedno podwórko nędzy od drugiego.

Są i inne domy: lepsze i zdrowsze, ale równie smutne. Są długie, świecące rzędem równych, prostych okien; wewnątrz ciągną się ciemne korytarze, skąd wiodą wejścia do mieszkań; przed domem kurz i węgiel przygaszają słońce i uśmiech.

O ileż milsze byłoby życie, gdyby zmienić częściowo lub całkiem takie siedziby; gdyby zabrukować porządnie ulicę, a wokół domków pięknych i pięknie wewnątrz urządzonych, wesołych i żywych rozrzucić maleńkie ogródki, któreby uśmiechały się bogactwem kwiatów, szelestem drzew dawały chwile zacisznego odpoczynku i czuwały nad dziatwą, radośnie bawiącą się wśród zielonej trawy i białego piasku. Wracałby do swego domku po trudzie pracy okrzykiem witany ojciec i patrzyłby roześmianem okiem na słońce, przelewające się po liściach drzewek i przemykające po główkach dzieci.

Od naszego przecież wysiłku zależy, aby się tak stało. Nie zaraz wyrosnąć mogą domki radosne i piękne, ale można już w nowe szaty stroić te mieszkania dawne. Wypleniać z nich kurz i brud, usuwać duchotę i półmrok, — witać słońce i świeże powietrze, rozsypać kwiaty i wyporządzić przed domem podwórko, jakby szanowni i drodzy goście mieli zawitać. Zobaczycie, jak się wam serca wówczas roześmieją i jakiem miłem się stanie mieszkanko wasze. A im kto więcej może uczynić dla polepszenia bytu własnego, czy bliźnich swoich, niechajże czyni, niech się ima pracy i chwasty precz wyrywa. Wyszliśmy z jaskiń i nor ciemnych — dziś lepiej nam mieszkać, wygodniej i milej; lecz idźmy dalej jeszcze, pracujmy, by wszyscy mieszkali w słonecznym domu. Pracujmy i twórzmy; a dzieci nasze od maleńkości pokochają rodzinny domek swój, bo nauczą się w nim uśmiechu i radości, bo w nim objawi się im słońce i zakwitną kwiaty. Od naszego trudu i od naszego wysiłku, od starannej opieki i troskliwości gospodyń, matek, żon i córek, od dobrej woli i ofiarnego starania, od zgodnej chęci nas wszystkich to zależy: zbudujemy porządne chaty i miasta radosne.

Od nas zależy, aby to dobro życia — dobroć mieszkania wzmóc i upowszechnić.

I stać się tak powinno i może, że na cokolwiek wzrok nasz upadnie, ujrzy piękno i ład, czystość i dobroć. Domy i domki, drogi i ulice, urządzenia i meble — radosne i piękne.

* * *

Dużo jeszcze pracy nas czeka; ale jeśli się pamięcią i okiem obejmuje całość tego, co przez wieki wykonano, to widać, iż materjalny byt nasz uległ znacznej poprawie: nie

tak ciężkie i niebezpieczne jest życie, jak przed wiekami; jest łatwiejsze i lżejsze, a stawać się może coraz lepszem.

* * *

Kultura umysłowa.

Rozwinęła się nietylko kultura materjalna. Oprócz niej wybudowała ludzkość równie bogatą i wielką kulturę umysłową. Właśnie dzięki tej możliwy był i jest rozwój tamtej.

Od wieków ludzkość doskonali swe środki poznawania — i obraz świata staje się coraz pełniejszym i bardziej zbliżonym do prawdy. Pracę nad poznaniem świata i zjawisk życiowych i wyniki tej pracy nazywamy nauką. Rozwój jej możliwy jest jeno dzięki uzgodnionej i zbiorowej pracy licznych pokoleń wytrwałych pracowników.

Praca naukowa zapewnia tym, którzy ją wykonywają, głęboką i trwałą radość. Zdobywanie prawd nowych i odkrywanie nowych zagadnień, poczucie, iż stoi się twarzą w twarz wobec wielkiej tajemnicy, budowanie wniosków i śmiałych przypuszczeń (hipotez) — wszystko to nęci i pociąga. Są też ludzie, którzy całe swe życie poświęcają takim badaniom i odsuwają od siebie wszystko — co nie jest nauką. Historja zna wielu uczonych głośnych i znakomitych, poświęcających dobrobyt, zdrowie i nawet życie nauce. To znaczy, iż dla tych ludzi nauka sama jest wielkiem dobrem życia; mają oni cel przed oczyma i pragną radosny trud wypełniać; lęk ich obejmuje przed końcem życia, bo czują, iż czasu mieli zbyt mało, aby wykonać to, co mogli i co zamierzyli. Lecz niewielu jest ludzi widzących radość i wartość w pracy naukowej. Ogromna więk-

szość nie może cieszyć się tem dobrem życia ani z niego czerpać radości.

Ale nauka ma inne jeszcze znaczenie. Ona nietylko zapewnia szczerą radość tym, którzy ją uprawiają: daje również skarby niezwykłe — wszystkim. Dzięki lepszemu poznawaniu świata, lepiej (jak widzieliśmy) może się człowiek w nim urządzić: poprawa materjalnego i cielesnego bytowania naszego od niej zależy. To jedno. A drugie — to oświata. Ona jest także radosnym darem nauki. Nie daje ona już wprawdzie radości tworzenia samodzielnego, ale daje natomiast radość poznawania nietylko jednostkom wybranym, ale i szerokim rzeszom. Posiadanie i zdobywanie oświaty jest jednem z trwalszych dóbr życia. Błogosławione są jej owoce, a smak ich słodki, kto ich popróbował. Nie omijajcie tego źródła „wody żywej", lecz skłońcie się nad niem, aby czerpać zeń i pokrzepiać duszę. Niech was nie zraża trudny początek. Dziecko uciążliwie uczy się liter i mozolnie poczyna czytanie, niechętnie przerabia zadania rachunkowe, woli patrzeć na przyrodę i bawić się w jej słońcu, niż czytać o niej z mądrej książki. Ale to jeno początek jest trudny — potem ileż skarbów radości mieć będziel

Czy to nie dobrze, gdy po pracy siądzie człowiek przed domem lub w cieniu drzew, albo w zacisznej izbie, gdy na dworze zima i śnieg lub deszcz bije w szyby — i weźmie do rąk jaką książkę geograficzną? Opowie ona o ziemi rodzinnej dziwy prawdziwe, o których się nie wiedziało. Mieszkańcowi stromych gór przyniesie wieść o zasłuchanej w szum morza rybackiej wiosce. Pasterzowi z hal przyniesie głos fujarki z lasów Polesia. Wiatr z gór powieje na doliny i o zalesionych Karpatach opowie ludziom płaskiego Mazowsza; o bogactwach tej ziemi i pracy górnika doniesie tym, którzy jej nie widzieli. Gdziekolwiek jesteś,

będziesz wiedział, na jakiej ziemi, wśród jakich drzew i wód mieszka brat twój Polak, jaki dom strzeże jego snu, na co patrzą codzień jego oczy, czego imają się ręce. I więcej dowiesz się z takich książeczek: opowiedzą ci one o baśniach różnych i wierzeniach, o starych podaniach, tułających się w pamięci ludzkiej wokół jakich miejscowości, — powiedzą o różnych domach i różnych chatach, o miastach nowych i dawnych, o zwyczajach i ubiorach góralskich, krakowskich, łowickich czy innych. Otworzą ci się oczy na łany twej ziemi, więcej zobaczysz i więcej wiedzieć będziesz, niżbyś w wędrówkach pielgrzymich ujrzał i zapamiętał.

A nietylko o własnej ziemi dowiesz się wiele: oprowadzą cię te książeczki po świecie — hen — dalekim. Pójdziesz za niemi przez Europę całą od skalistej Skandynawji aż po Włochy zielone i modre; usłyszysz o pięknie innych ziem, poznasz inne zwyczaje i inne życie. A potem jeszcze dalej w świat cię poprowadzą: poznasz bezmiar pustynny Afryki, po którym wielbłąd prowadzi ludzi po drodze znaczonej zaciszem oazy; pójdziesz w kraj dżungli, gdzie w krótkiej nocy rozlega się ryk tygrysa, a w dzień śmierć czyha na każdym kroku; poznasz lasy potężne drzew nieznanych zupełnie, i poważny spokój palm ocieni twe czoło; rozeznasz ludy przeróżne — od spalonego słońcem murzyna aż do ukrytego w lodach północy Eskimosa; święty kraj Indyj stanie ci otworem, — o słonecznej Japonji wieść przyjdzie do ciebie; i o tym kraju za oceanem, kędy twój rodak chętnie emigrował — o Ameryce. Toż ci się dopiero oczy otworzą na cuda tej ziemi, na jej ogrom i bogactwa: od krajów, gdzie gorejące słońce spala wierzchołki palm i wysysa cieniste i pełne szmeru źródła, aż po kraj, gdzie słabe i wątłe tuła się po lodowcach i śniegach; od lasów i stepów, kędy w wiecznym boju o światło i ziemię zmagają się drzewa i krzewy, pnąc się wzwyż, aż do bezgłoś-

nej pustki piasków i mórz; od ciągłej walki zwierząt drapieżców, ptaków, owadów, od radosnych zwycięstw i smutnych klęsk do kraju ciszy — białej i zimnej Północy; od gór wyniosłych, na których ludzka stopa jeszcze nie stanęła, do bogactwa głębin morskich, w których nikt jeszcze nie był; od kraju domków maleńkich i zielonych pagód, stojących w cieniu palm, aż do miast rozległych i potężnych ogromnemi domami... Po całym wielkim świecie przejdzie twa myśl w niedługie godziny, spędzone przy książce czarownej.

Albo czy nie uraduje cię wieść o dawnych czasach i dawnych ludziach? Gdy ci opowie dobra książeczka o tych, którzy przed wiekami żyli na twojej ziemi, — o tem, jak żyli i jakie były ich dzieła i prace? gdy się dowiesz i posłuchasz o zwycięstwach rycerzy i uciążliwych bojach wytrwałych powstańców?

Kilkunastowiekowy trud i praca rodu ludzkiego stanie przed tobą: ujrzysz, jak przez mgłę przesądów powoli torowała sobie drogę prawda, — ile pracy i badań trzeba było, by poznać ziemię i rozejrzeć się w budowie wszechświata, aby zrozumieć budowę ludzkiego ciała i nauczyć się je leczyć. Całe życie dawne stanie przed tobą: czasy, gdy człowiek krył się po lasach i jarach, broniąc się kamiennym toporkiem od zwierza; czasy różnych wiar i różnych stopni rozwoju; świat grecki, bujny, radosny życiem sportowem i zadumany nad pozagrobowym losem ludzi; świat rzeźb i kolumn, świątyń i świętych gajów, bogaczy i niewolników. Ujrzysz, jak w świat dumnego Rzymu, rozkazującego z Kapitolu narodom Europy, wchodzi pokorny, cichy pielgrzym chrześcijański, — okiem bezradosnem a surowem spogląda na przepych i próżno szuka w tłumie potęgi duszy, — potem na śmierć się ofiaruje, ku uciesze gawiedzi, zebranej w ogrodach lub cyrku; a zwycięży wreszcie pokorą

swoją i wiarą żywą obejmie świat. Poznasz, jak w średniowieczu klękają ludzie przed znakiem krzyża i o grób Zbawcy walczą w krajach dalekich. W rozmodlonych strzelistych kościołach u stóp ołtarzy i księży pokutę najcięższą przyjmują, we włosiennicy pędzą życie, wyrzekają się radości i wesela — widząc jedną tylko radość niebieską i Boga najdroższego kochając nadewszystko.

I opowiedzą ci książeczki te, jak w życiu średniowiecznem krzepiona i bujna religijność wyłania się z ram i przepisów Kościoła, a dusza zapragnie sama mówić z Bogiem, u stóp Jego składać swój żal i dziękować za szczęście swoje. I jak się potem rozejdzie wolność po wszystkich dziedzinach życia: rozwinie się sztuka i stworzy wspaniałe arcydzieła, co zdobić będą życie ku radości i weselu; nauka sięgnie śmiało po prawdy zakryte i zedrze zasłonę; polityka pójdzie swoją drogą i rządzić będzie ludźmi dla ziemskich celów i zasad; powstanie z prochu pielgrzymiego tułacz klęczący, spojrzy po świecie, z radością odetchnie, ramiona rozpręży i siły przygotuje do życia, a nie zapominając o niebie, będzie jednocześnie na ziemi pracował. Potem siły rozumu wciąż się natężać będą, dumnie odrzucą tradycję, wiarę i głosić będą, iż świat poprowadzą ku celom wysokim; zdobędą nowe światy i nowe wynalazki staną przed nami, potężne udoskonalenia i zdobycze techniczne, prawa coraz lepsze i coraz sprawiedliwsze.

O wszystkiem będzie w książeczkach tych: o ludziach wielkich, idących ofiarnie i mężnie na śmierć za kraj lub za wiarę, za prawdę lub za prawość; o ludziach oddających całe swe życie tułaczce i pokucie w samotnych celach; o ludziach, pędzących bujny żywot artysty po dworach możnych władców; o ludziach żelaznej woli i wytrwałości, wiodących dzieło swe do końca a tysiące i miljony ludzi ku celom swoim.

Dobrze jest wiedzieć o tem wszystkiem i dobre są te chwile spędzane nad książką lub chwile zasłuchania, gdy kto czyta. Oczy patrzą wówczas na wielki i szeroki świat: i nic to, żeś ani nie był w krajach dalekich, o których słyszysz, ani nie żyłeś w czasach dawnych a odmiennych od dzisiejszych. Raduje cię i cieszy to, że wiesz więcej, niźli oczy twe widziały i widzą, więcej, niż stopy twe gruntu zmierzyły; raduje cię i cieszy, żeś nie jest jak ptak znający jeno gniazdo swoje i las najbliższy, ale że z miejsca swego widzisz i znasz wszystkie miejsca ziemi, że z chwilki, w której żyjesz, rozeznasz wieki, co przeszły. Raduje cię i cieszy, iż patrząc na świat ludzki i na przyrodę, znasz je i wiesz o nich wiele: że wiesz, skąd i dlaczego deszcz przychodzi, i czemu lato następuje po wiośnie, a ona łagodzi zimę; że wiesz i znasz różne dziwy wśród świata. Dobrze z tem jest, radośnie i dumnie.

Pomyśl, o ile smutniejsze jest życie człowieka, który nic nie wie więcej ponad to, co sam widział i przeżył. O ile mniej barwne jest ono — a jakże monotonne i skąpe. Jeno przed tobą ulega przestrzeń i korzy się czas do stóp twoich.

* * *

Tak więc długiej i wytrwałej pracy licznych pokoleń zawdzięczamy, iż umysł nasz, pusty, gdy na świat przychodzimy, czerpać może i wzrastać w bogactwo. Rozwija się i potężnieje: służy coraz lepiej życiu, opanowując i poddając człowiekowi siły przyrody, cieszy go coraz lepszem poznawaniem świata i życia; odsłania wszystkim to, co jest, i to, co było, dając oświatę.

Lepszem, bogatszem, pełniejszem i cenniejszem staje się życie dzięki tej wciąż rosnącej kulturze umysłowej.

* * *

Kultura uczuć.

Ale nietylko umysł nasz, czerpiąc z kultury już stworzonej, rośnie, potężnieje i przyczynia się do coraz lepszego urządzenia życia. Podobnie i serce nasze, milczące i ubogie, gdy na świat przychodzimy, zapełnia się powoli różnemi uczuciami i staje się lepszem i bogatszem i dla nas i dla innych ludzi, niż mogło być przed wiekami. Dziecię, gdy na świat przyjdzie, zna tylko uczucie przykrości i przyjemności zmysłowej: gdy je co boli albo mu dolega, skarży się płaczem i krzykiem; śpi spokojnie, gdy mu dobrze i cicho; nie wie nawet, że jego małe serduszko mieć będzie tyle w przyszłości uczuć przeróżnych, — że maleńkie ściany mieszkania rozsuną się i przyjmą nieoczekiwanych domowników, — że dłonie rodziców, opiekunów i ludzi rozplotą całą sieć strun na słabiuchnej i próżnej jeszcze osnowie.

Niedługo potem ręka matki uczy je kłaść znak krzyża na czole i na piersiach. Potem dzieciątko powtarza słowa pacierza, słucha o Bogu wielkim i sprawiedliwym, opiekunie surowym i ojcu dobrym, o aniele stróżu i niebie, klęka u stóp ołtarza, gdzie na krzyżu Ten, co maluczkich kochał i królestwo niebieskie dla nich gotował.

Jeśli w burzach żywota późniejszych człowiek nie utraci religijności żywej — dobrze mu z nią będzie.

Kto w sercu swojem ma ją cichą, prostą i skromną, a obejmującą przecież wszystko, wielką i zwycięską; kto

ufa i wie, że nad światem czuwa Bóg dobry, opiekun lasów i łąk, pasterz troskliwy zwierząt, Bóg, bez którego woli włos z głowy nie spadnie i zło nie ma przystępu: ten zna dobrze wartość i radość religijności.

Życie wydaje się wówczas niezwykle jasnem i zrozumiałem; dręczące pytanie: czemu? dlaczego? nie zjawia się wcale. Bo kto wierzy, ten Boga widzi w świecie: Sprawcę potężnego i Kierownika gwiazd, słońc, ziem i wiatrów, Stwórcę przedwiecznego, ale czuwającego wciąż nad swojem dziełem. Kto wierzy, ten wie, skąd i dlaczego światy są takie, jakie są, jaki był ich początek i jaki je kres wyznaczony czeka. Wie także, czem jest człowiek i dokąd dążyć powinien, z Bożych ust czerpiąc niezmienne drogowskazy. Dusza jego błądzeń nie zna, w ciemnościach nie bywa, — wie, gdzie jest światło i żywot wieczny. Serce lęku nie zna, ani ciężaru żywota nie doświadcza: bo z rąk Boga płynie wszystko. Cierpienie mu nie bolesne, ani złość ludzka straszna. Cieszy się miłością i dobrym czynem; ufa w bezpieczeństwo swe i dobro, ufa Temu, który rzekł: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy w mię, nigdy pragnąć nie będzie". Idzie wśród ludzi dobrych kochając ich, z dobrem miłości między złych wstępuje, aby ich wieść ku światłu, ku Temu, co jest z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Dobrze jest, gdy nam ciężko i słabną siły w walce z przeciwnościami, ze złem, — dobrze jest wznieść oczy w niebo, gdzie wieczne mieszkanie nasze. Dobrze zaufać, że wrócimy tam, skąd się już nie wraca, a gdzie radość niebieska płonie. Dobrze zapatrzyć się i zaufać i wiedzieć, iż tam jest opiekun i władca, iż tam są ci, którzy nas porzucili, lecz na nas czekają. W smutku i żalu upaść na kolana — i głowę utulić w myślach o niebie. Rozpłakane serce pocieszyć głosami Bożego Słowa. Przed czynem trudnym

modlitwą o siłę pokrzepić ducha; przed złem wewnętrznem obronić się szczerem westchnieniem o pomoc.

Dobra jest i błogosławiona religijność żywotna duszy naszej; spokój i moc, radość i otucha z niej są. Dlatego taką była siła ginących za wiarę, dlatego tak radosne było życie świętych. Bo przecież rzekł Chrystus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy Onemu, który mię posłał na żywot wieczny, nie przyjdzie na sąd, ale przeszedł z śmierci do żywota". Dobra jest religijność nasza: wiara radosna i otucha silna. Dobra i lepsza, niż za czasów pradawnych, gdy w lęku nieutulonym padał człowiek u stóp posągu, przedstawiającego groźnego Władcę, lub drżąc ze strachu składał ofiarę błagalną przed Złym. Dziś dalekie to od nas. Dziś w chwili zadumy wznosimy oczy ku niebu i czujemy dobro radosne, które jest w nas i w świecie; klęknij i myślą ogarnij wielkość niezmierzonego świata. W ukorzeniu dobrem przed jego ogromem cisza zstąpi i pokój; myśl błyśnie w duszy — że przecież wśród tych bezmiarów dobro rządzi i kieruje. Odczujesz w milczeniu, jak prąd życia przebiega wszechświat i ogarnia wszystko co żywe. Poczujesz się bliższym wszystkiemu i bratem ludzi; bezpiecznie ci będzie, jak w domu własnym, a przecież nieskończoność i bezmiar będzie wokół duszy twej. Nie gardź chwilami takich przeżyć, które niewołane przychodzą do ciebie o zachodzie słońca, w ciszy kościoła, wśród gór lub morza, w szumie drzew. Pragnij ich i pożądaj — a przyjdą do ciebie. Ciesz się, że mieć je możesz, i dziękuj, że serce twe potrafi je przygarnąć i przeżyć. Z tego dobra życia, ze źródła wody rzeźwiącej czerp.

* * *

Pod wpływem kultury, która nas otacza, budzą się w nas jeszcze inne przeżycia: uczymy się radować pięknem. Zwierzę i człowiek pierwotny patrzą na świat ze stanowiska korzyści, jakie im on zapewnia, i niebezpieczeństw, któremi grozi. Szukają pierwszych i unikają drugich. Jest jeszcze bardzo wielu ludzi tak właśnie żyjących. Wprzągnięci w jarzmo żywota, idą ciężką swą drogą z oczami wbitemi upornie w ziemię. Ramiona zawsze jednakowo naprężone, zawsze ten sam ciężki, uparty wysiłek, słabnący w chwilach odpoczynku, który jest snem i bezmyślnością. I tak wlecze się życie z dnia na dzień, schodzi i kona nędzne i szare wśród huku fabryk, w mrocznych pustkach kopalń, w salach biurowych, w szpitalach.

A przecież jest piękno, które ucieszy i orzeźwi. Przecież w rozwoju kultury nauczyła się ludzkość widzieć je i cenić — i stwarzać. Jest ono — i nie przez ludzi stworzone, ale dla nich dostępne i drogie, — jest już w przyrodzie.

Gdy wykonywasz ciężką pracę na swym zagonie i znużony już jesteś pod koniec dnia, przestań chwilę pracować i spójrz wokoło. Żyta kłonią się bujne i poważne; las już do snu się ułożył i pożegnał ostatnie błyski słońca; w dolinie wioska twa ukryta wśród drzew cichutka i bardzo droga. Wsłuchaj się w tę ciszę przedwieczorną, podnieś wzrok, rozprostuj ramiona — czyż nie jest pięknie?

A jeśliś w mieście, to pójdź, gdy pracę ukończysz, nad rzekę i patrz w nią: słońce już się z nią żegna i ostatnie promienie zbiegły się w jedną wiązkę, rzuconą naprzełaj, lecz pełną złota i blasku; szum poważny koi cię i daje odpoczynek strudzonym siłom, wzrok goni za płynącą w dal falą i cieszy się, iż mu granic nikt nie stawia.

Albo, gdy wieczór już przyjdzie i gwiazdy błysną nad tobą, nie zamykaj oczu, — ale je wznieś i patrz w światła

błyszczące, ciesz się widokiem ogromu wszechświata i pięknem nieznanych ziem.

Ludzie znają siłę czaru, zaklętego w przyrodzie, to też, gdy lato nadejdzie, wędrują z miast ku wsiom i polom. Wędrują ku brzegom naszego morza i cieszą się jego potęgą, — patrzą na niestrudzoną pracę fal, radują się pieśnią ich wytrwałą i silną, — z wysokiego brzegu patrzą, kędy zagon ojczystej ziemi wbiega między dwa morza i ginie w mglistej dali... Wędrują w góry, ciche i skupione w groźnym swym majestacie: tam martwe jeziora drzemią wśród skał, chmury i mgły całują szczyty wyniosłe, słońce trwożliwie zagląda w głębie przepaści i rozpadlin. Wędrują ku cichym wioskom, otulonym drzewami i zielenią, ku dworkom białym, strzeżonym wieńcem lip, ku lasom bujnym i rozśpiewanym.

Wszędzie tam — na falach morza, wśród grozy gór wyniosłych, wśród wzgórz i dolin rozległych, w gwarze i zieleni lasów i łąk, w szmerze strumieni i rzek, w ciszy usypiających wiosek i przedwieczornych błyskach zorzy — wszędzie tam i w tysiącach innych miejsc i chwil widzą żywe i najdroższe piękno, mówiące radością i ciszą, otuchą i spokojem do ludzkich serc: „Cieszcie się mną, patrzcie we mnie i przyjmujcie w siebie życie, które jest we mnie. Dobra jest zaduma, którą mnie darzycie, i dobre chwile ze mną spędzone“.

Bracie mój! tyle jest piękna wokół ciebie, a ty przechodzisz mimo i nie patrzysz? Nie chcesz brać radości, która jest dookolutka? Czemu? Otrząśnij się na chwilę z trosk i niepokojów dnia codziennego i spójrz w świat życia przyrody! Spokój przyjdzie wówczas do ciebie, a wraz i radość przeczysta. Umilkną myśli natrętne, a umysł twój zaczerpnie rzeźwiącego światła. Piękno żywe przepłynie wartko przez duszę twą i jasność w niej rozpali. Ucichną

smutki i niepokoje i patrzeć będziesz zasłuchany w piękno, które jest przed tobą i puka do twego domu codzień. Zrozumiesz wówczas, o ile bardziej szare i smutne było życie niegdyś, gdy się ludzie nie umieli cieszyć pięknem przyrody. Zrozumiesz, o ile radośniejsze i lepsze jest teraz dla tych, którzy to czynić potrafią. Stań więc śmiało w ich szeregu i nie zamykaj domostwa swego przed pięknem przyrody.

Ale nietylko takie piękno dostępne jest dla nas: kochając je, stwarza człowiek wciąż nowe, bo kocha. Z miłości ku temu, co piękne, z radości i weselenia się tem rodzą się siły twórcze. Z ludzkiej tęsknoty za pięknem piękno się rodzi nowe. Już nam nie wystarcza dane nam piękno natury; o twory własne i nowe pokusił się człowiek. Kształtami ukochania swego ozdabia ziemię; w słowie, tonach i barwach stwarza i przyszłym pokoleniom cudowny skarb podaje — sztukę.

W tem tworzeniu najpełniej widać, jak praca i wysiłek ludzi nadaje życiu wartość. Tu każdy bez trudu dostrzega tworzenie nowych, poprzednio nieznanych ziemi wartości. Dusza ludzka w rozbudzonej tęsknocie pnie się wzwyż ponad szarą ziemię i w trudzie wykuwa w niej twory czarowne. W świecie stworzonym świat nowy stwarza; jawi w nim umiłowanie swe i tęsknoty swoje, ukazuje oczom smutnym radości niebieskie, rzuca wierne zwierciadła duszom ludzkim i jasne światła na drogi błędne; bierze za rękę i w świat baśni wprowadza dzieci i starców, potężnych czynem i słabych, radosnych i skrzywdzonych, biednych i bogaczów. Jest pieśnią żywą serc i hejnałem mocy zwycięskiej, przyjaciółką serdeczną, czystą i spowiednikiem wyrozumiałym.

Nieogarnione jest królestwo sztuki: rozciąga się od tworów potężnych i trwających z pokolenia w pokolenia,

nieśmiertelnych i powszechnych, aż do smętnej piosenki pastuszej fujarki w maleńkiej wiosce. Jest w sercach naszych i jawne, zmuszające chodzić do teatrów, galerji obrazów, na koncerty, — i jest ciche, skromne, budzące się w chwilach marzenia i zadumy. I oto dlatego jest nietylko wśród bogaczów i wśród miast, ale wszędzie tam, gdzie oczy ludzkie są czyste, a serca jasne i złością niezmroczone.

Gdy gospodarz idzie w pole, a od lasu doleci go rzewne granie lub głos znajomy, zawodzący piosenkę, czyż nie stanie na chwilkę i nie uraduje się pieśnią i graniem? Czemuż to przy kośbie chór się rozlega? Rzeźwiej jakoś pracują dłonie i radośniej jest w sercu, gdy żeńców gromada śpiewem wita trud i plon do stóp kładzie. Albo gdy przyjdą po żniwach radosne dożynki: grają wtedy wiejskie skrzypeczki melodje radosne i smutne, marzące i takie, co to do nóg idą; zapominają o dniach szarych i biednych ludzie spracowani, a dusza ich wędruje po swoich drogach. Dobrze jest wtedy. Albo gdy w niedzielę słoneczną w kościołku zagrają organy: wznosi się wówczas człowiek i zasłuchany serce swoje składa u stóp Stwórcy, korzy się przed Nim z radością; albo gdy o strop uderzy śpiew chóralny rozmodlonego ludu, jakże żarliwie modli się serce, z jaką ufnością w potężną moc i opiekę Boga!

Muzyka i śpiew krzepią nas i radują. Pradawne podania mówią o sile muzyki, której ulegały nawet złe węże, przed którą ustępowały mury Jerycha; opowiadają, iż lud szedł do boju ofiarnie i zwycięsko, kiedy go wiodła pieśń kapłanów, zwanych druidami; rycerstwo nasze zwyciężało wroga, mknąc do ataku w poszumie husarskich skrzydeł i pieśni Bogurodzicy; śpiewem „Jeszcze Polska nie umarła“ znaczono drogę polskim legjonom, a hymnem „Boże, coś Polskę“ modlono się po kościołach najżarliwiej.

O ileż mroczniej byłoby żyć, gdyby nam zły władca jaki odebrał zdolności muzyki i śpiewu. Gdyby nam wydarł lutnię, a głos uwięził w gardle. Zamilkłby śpiew chłopięcy na łąkach i brzegach lasów, w ponurem milczeniu kosiarze kładliby łany zbóż i traw. Prządka, snująca nić na kołowrotku, patrzałaby milcząc smutno w dal. Głos matki nie kołysałby do snu maleństwa. Śpiew dobrego ludu nie płynąłby do stóp Boga, a ciężkie i głuche milczenie królowałoby po kościołach; nawet na Anioł Pański nie wzywałyby dzwony, czarujące swym głosem wśród pól i drzew, ani nie rozbrzmiewałby dźwięk przeczysty, rzewny i do głębi wzruszający dźwięk organów, gdy się na Jasnej Górze wznosi cicho i zwolna zasłona, kryjąca obraz cudowny przed setkami wiernych, spłakanych i kornych oczu. Radość konałaby zduszona, nie mogłaby ujawnić się i rozlać bogactwem śpiewu; ani w chwili smutku nie moglibyśmy pójść i zasłuchać się w dźwięki skrzypiec lub łagodny głos fortepianu. Umilkłaby pieśń maszerującego dziarsko wojska lub wędrujących po kraju harcerzy; skonałaby muzyka po wielkich miastach; cichym i ponurym stałby się świat; milczenie zaległoby wielkie przestrzenie, milczenie, budzone głosem rozmów jeno lub stukotem ulicznym. Ale ani pieśń, ani dźwięki nie płynęłyby z ludzkich serc, nie pukałyby cicho do ich wnętrza.

Czar muzyki i pieśni, od najprostszej po łąkach i chatach aż do uprawianej na koncertach i w operze, jest to skarb w naszem życiu; ludzie cieszą się nim i uczą cieszyć się dzieci swoje.

Ale nietylko muzyka i pieśń jest w świecie stwarzanej przez nas sztuki. Ma ona inne jeszcze skarby: buduje nietylko tonami i dźwiękiem, ale i słowem.

I znowu jest wszędzie to słowo twórcze. Nietylko po książkach pisanych przez wielkich ludzi, ale i w słowach

matki, gdy o zmroku opowiadają dzieciom legendy i baśnie cudowne o zaczarowanych światach, o ludziach-zwierzętach, o doli dobrej i złej, o królewiczu lub królewnie; gdy dzieci same wymyślają i tworzą przedziwne opowieści o strachach i walkach, o zwycięstwach i zabawach, o przygodach i dziwach przeróżnych; gdy ludzie na chwilę tracą trzeźwe widzenie świata i stwarzają obrazy złudne tego, co było, i tego, co będzie, — gdy wędrują w marzeniach swych po ziemiach i światach już dawno umarłych, o których jeno historja mówi i pamięta, lub marzą o przyszłych zdobyczach swoich.

A jak dziecko radośnie wyciąga ręce po ładną i ozdobną książkę, w której spodziewa się znaleźć upragnioną bajkę, tak i dorosły często do rąk weźmie książkę, która mu powie dobre i serdeczne słowa.

Przyniesie mu radość i wesele lub ukojenie w smutku; pokaże, czego nie widział; przekona, w co nie wierzył; orzeźwi i ukaże nowe światy. Z jakąż radością bierze młody chłopiec książkę, mówiącą o tajemniczych przygodach i dalekich krajach, o podróżach nieprawdopodobnie szybkich i niebezpiecznych, o wojnach i bohaterskich czynach, o rozbójnikach i ich życiu niezwykłem! Ukazują nam te książki nowe światy, malują żywemi barwami życie szare, wkradają się do serca zwycięskie i ukochane — i budzą w niem uczucia przeróżne. Młody czytelnik poczyna marzyć o sobie i własnych czynach bohaterskich, rozmyśla o własnych wysiłkach i pracach i tęskni ku nim, pragnie być jak ci wielcy, najdrożsi, o których czyta, którzy mu spokoju nie dają, wołając ku sobie.

Lecz książka równie zwycięsko wkracza w świat duchowy starszych. Iluż to jest ludzi, którzy mają swą ukochaną i drogą książeczkę, do której lubią często powracać!

W ilu to sercach Sienkiewiczowska „Trylogja“ budziła ogień zapału i radości!

Niechże powiedzą wszyscy ci, do których przyszło piękne słowo, niech powiedzą, o ile cenniejsze jest życie przez to, że takie słowo rodzić się może i iść między ludzi.

Ale państwo sztuki jest jeszcze szersze. Są ludzie wyrażający piękno nie w tonach i słowach, lecz w barwie i rzeźbie. Po miastach większych są zbiory obrazów i rzeźb, wejść można wprost ze zgiełkliwej ulicy do tego państwa spokoju i ciszy: otoczą nas posągi i barwne obrazy, przemówią do nas powagą i czarem, podsuną przeróżne świeże myśli i uczucia; od życia szarego oderwą na chwilkę, lecz wrócą mu nas lepszych i silniejszych. Nie wahaj się wstąpić w te progi: dobrze cię przyjmą mieszkańcy tego domu, a wyjdziesz z radością, że duch ludzki tworzyć może rzeczy piękne. A to jest radość silna, trwała i czysta.

Człowiek pierwotny nie znał tej radości; uczyli się jej ludzie przez wieki. Dziś ona naszą być może i wszystkich nakarmić.

Uczmy się tedy ochotnie cieszyć pięknem sztuki. Nie przechodźmy ślepi i głusi mimo: bierzmy to, co raduje i krzepi; dzięki temu życie staje się lepsze i bardziej radosne.

* * *

Ale tu jeszcze nie koniec. Kultura, wśród której żyjemy, wpaja już w serce dziecka jeszcze inne trwałe uczucia, które w czasach pradawnych mało były znane.

Rychło dziecię radośnie uśmiecha się i klaszcze w niezgrabne łapki, gdy ujrzy matkę lub ojca, płacze, gdy odejdą. Oto już budzi się w małem serduszku uczucie miłości ku rodzicom.

Ile skarbów, ile chwil głębokiej i trwałej radości mieć będzie stąd później — ani nie przeczuwa. I nie ceni tej całej radości, jaką już ma, że dłoń serdeczna czuwa i chroni je od złego. Może przypadkiem, gdy o zmroku rodzice przyjdą, by z pośród rówieśników zabrać rozbawione do domu, a roześmiane oczy dziecka spotkają się z bladym, zapatrzonym w dal wzrokiem sieroty i towarzysza zabaw, — gdy spyta z naiwnem zdziwieniem: „czemu po ciebie nikt nie przychodzi nigdy?“ — i otrzyma taką smutną, że aż surową i chłodną odpowiedź: „ja nie mam rodziców“, — może wówczas, gdy już wróci do swego domu i położone do snu wspomni o wieczornym pocałunku matki najdroższej, pobiegnie myślą ku tamtemu biedakowi i spyta: „kto cię do snu ułoży? czy tak samotny mieć będziesz sen — i czy nie boisz się nocy? czy nikt cię na dobranoc nie ucałuje?“ — wówczas zrozumie i pojmie radość, którą miewa codzień.

Ale i później, gdy z chłopca wyrośnie młodzieniec i mężczyzna, z dziewczynki — kobieta, gdy samodzielnie pójdą w świat obcy, — ileż to radosnego ciepła brać będą ciągle z rodzinnego domu! W chwili smutku czy niepewności córka przychodzi do matki swej i mówi prosto, z zaufaniem serdecznem. Wierzy matki słowom i radom. Tuli twarz w jej dłonie, gdy smutek przychodzi, i szuka ukojenia, gdy ból dokucza. Czerpie siłę z wiedzy, iż jest nad nią ktoś najlepszy i najbliższy, co czuwa w trosce o jej przyszłe dobro; idzie po drodze życia ciesząc się, iż patrzą na nią te same, co za lat najmłodszych, oczy; że usta te same, co kiedyś opowiadały bajki i baśnie cudowne w zimowe długie wieczory, lub nuciły do snu tęskne piosenki, że usta te same dziś dają rady proste i dobre, rzucają światło na drogę życiową. Jakoś jest cieplej i lepiej, nie tak samotnie, i nie tak obco na wielkim świecie, gdy można myślą powrócić do domowego zacisza.

Wie o tem dobrze ten, kto od niego daleko, ten, kogo losy złe posłały hen w świat. Gdy trwał podziemny bój o Polskę, a ręka wroga wydzierała raz po raz z domowych chat synów i mężów najlepszych, rzucając na ziemię obcą, ileż to wówczas myśli serdecznych płynęło do własnych domów, kędy została rodzina najbliższa! Jak dobrze było pogrążyć się na chwilę w marzeniu o swoich!

Czar i radość rodzinnego domu cieszą najbardziej w święty wieczór wigilijny. Gdy gwiazda błyśnie na niebie, zbiera się przy stole rodzina. Oczy patrzą się z miłością, usta szepczą najlepsze życzenia przy łamaniu się opłatkiem. Szczęście tych chwil ogarnia wszystkich; wielkość jego znowu najlepiej rozumie ten, kto je postradał, ten, kto nie ma u kogo spędzić radosnego wieczora. Idzie ulicą miasta i widzi, jak o zmierzchu powoli gaśnie ruch, zapalają się rzęsiście okna, zbierają się po domach rodziny: jeno w jego mieszkaniu nikt nie czeka. Smutne patrzą oczy na gwiazdy — i nie weselą się. Świat obcy i obojętny.

Różne tedy bywają radości domowego zacisza; zna je i dziecko igrające niewinnie, i człowiek dojrzały; rodzą się one stąd, iż w sercu naszem zaszczepiła kultura takie właśnie uczucia. O ile cięższe i surowsze byłoby życie bez rodzinnych uczuć; o ile mniej miałoby radości i weselа! Oto są jednak w nas te szlachetne i dobre uczucia, są w nas i rosną, rzucają blaski i sieją radość. Są często naszą ostoją i moc naszą często hartują; w ich ogniu przekuwa się dusza nasza i wzrasta. Są na wielkiem morzu portem naszym i ochroną naszego żeglowania. Są mocne i trwałe, bo ileż to razy po śmierci rodziców strzeże dzieci duch ich i pamięć o nich; ważymy wówczas w myślach, jakby oni chcieli, abyśmy postąpili, jakby oni — już nieobecni — poradzili; gdy smutek utraty przeminie, płonie dalej jasno radość, że byli, że myśleć o nich można i wspominać.

Są te uczucia skarbem naszym przeczystym; nie wyryje skazy na nich złość świata, ani mrok chwilowy nie przesłoni kraju lat dziecinnych, co „pozostanie zawsze jasny i czysty, jak pierwsze kochanie“: skarbem najdroższym i własnym, nikomu innemu w tej postaci nie danym; strzegą nas „uśmiechy dzieciństwa“ i lat młodych radosne wspomnienia.

Uczucia rodzinne, to wielkie dobro dzisiejszego życia, wytworzone były również pracą wieków; a człowiek dawniejszy, nie żyjąc w rodzinie, nie znał go w całem jego pięknie i serdeczności. Cieszmy się niem i umacniajmy je w sercach naszych!

Ale poza rodziną wiąże się dziś człowiek uczuciowemi węzłami z długim szeregiem osób. Ma przyjaciół swych i towarzyszy, w których kole dobrze się czuje. Dlatego wstępuje do różnych związków sportowych, śpiewaczych, oświatowych. Pragnie żyć z ludźmi i cieszyć się z nimi. Jakże serdecznie po latach wielu wspomni młodość swą i dawnych towarzyszy! jakże radośnie powita niewidzianego dawno przyjaciela, o którym wie, że się nie zmienił i dobrze mu życzy!

Pomyślmy teraz, my wszyscy, rozradowani ciągłą stycznością z ludźmi znajomymi, pomyślmy teraz, o ile przykrzejsze i surowsze byłoby życie, gdybyśmy nie potrafili tak właśnie współżyć. Biedny i nieszczęśliwy jest człowiek samotny, o którym nikt nie myśli i który nie ma o kim myśleć; jest męczennikiem w swojej pustelni na gwarnej widowni świata; zgorzkniały, zły i niechętny, często kres kładzie własnowolnie swemu życiu. Czemu? Bo mu zbyt ciężko żyć, nie ciesząc się, nie pokrzepiając życzliwemi związkami przyjaźni i znajomości z ludźmi. Nie omijajmy tego dobra: ono nas wzmacnia i serce nasze polepsza. W kole dobrych towarzyszy czas mija prędko, praca idzie łatwo i owocnie, odwaga wstępuje w serce.

A przecież dobroć i radość towarzyskiego pożycia nie była znana w zamierzchłych czasach; owoc to pracy kulturalnej, wytwarzającej uczucia coraz delikatniejsze, głębsze, a stąd i skłonność do współżycia z ludźmi nietylko wówczas, gdy to materjalną korzyść zapewnia.

Czasem też wiąże się człowiek z kimś drugim uczuciem trwałem i silnem: miłością. I dobrze mu jest z wiedzą, iż istnieje ktoś, kto kocha i kogo kochać można. Świat wydaje się jasnym i radosnym, siły rosną, a wzrok przeszkód nie zna. I znów, jak wszystkie uczucia ludzkie, tak i uczucie miłości rozwinęło się i uszlachetniło przez wieki i bardziej subtelne jest teraz i bogatsze, niż dawniej, gdy mężczyzna miał w pogardzie służebne kobiety. Stąd dziś radość, którą daje miłość, głębsza jest i czystsza, niż to dawniej być mogło. Ogarnia całego człowieka, wiąże się z uwielbieniem i poszanowaniem, prowadzi najczęściej ku temu, co dobre dla bliźnich. I tak ponad rozkosz zmysłowego obcowania wznosi się potężny a radosny gmach miłości ludzkiej, w którym jest radość duchowa, czystość i pokora, dążenie wzwyż i miłosierdzie.

Podobnie jak do ludzi, przywiązuje się człowiek do rzeczy, do rodzinnego miasta, do wioski swojej, do miejsc ulubionych. I dobrze mu z tem.

Świat przez to nie jest tak obcy, obojętny i surowy, rozsiane są po nim, niby oazy, miejsca, które, jak się nam wydaje, lubią nas także i cieszą się, gdy do nich przychodzimy, tak jak my się radujemy, będąc wśród nich. Tak cieszy się gospodarz, gdy po długiej nieobecności wraca do swej wioski; tak się cieszy wygnaniec, gdy wraca na swoją ziemię. Wśród koczowniczych plemion nie jest znana ta radość.

* * *

Bo poza kołem naszych najbliższych, poza domem rodzinnym i poza miastem rodzinnem, kochanem i drogiem, w którem człowiekowi zacisznie i dobrze, poza kołem rozlicznych dobrych przyjaciół i towarzyszy jest jeszcze wielkie mnóstwo ludzi, osobiście nam nieznanych, ale wśród których jest nam dobrze i radośnie, choć nie uświadamiamy sobie jasno przyczyn tej radości i spokoju. Jest jeszcze naród i ziemia rodzinna.

Kto żyje wśród swego narodu, patrzy codzień w twarze, w których rysach lub blasku oczu widzi współrodaków, codzień słyszy język, którym od dziecka mówi i który pokochał, wie, że spotkany przechodzień ma serce polskie i podobne umiłowania, — kto wśród swoich żyje, ten ani wie, ile radości i mocy stąd płynie. Otacza nas rzeczywistość potężniejsza, bogatsza i trwalsza, niż my sami jesteśmy. Bogactwo wiekowych zdobyczy i prac narodu złożone jest w nasze dłonie; wspólny los związał nas kiedyś z tysiącami innych ludzi i ciągle wiąże. Ale z tem jest dobrze; żyjemy jakby w swoim świecie, wśród ludzi, których serce czuje podobnie, jak nasze, — myśl płynie podobnem korytem, głos brzmi tak samo i oczy patrzą podobnie. Jest siła i otucha w takiej wspólnocie. Jak drzewo na własnej ziemi, tak człowiek wśród swoich rośnie najlepiej. „...Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie: ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił...“ Zaniosą czasem losy człowieka w świat szeroki — daleko od swoich. Wówczas dopiero rośnie w sercu żal i tęsknota, wówczas rozumie on, jakie dobro posiadał, wówczas, gdy mu jest źle, niespokojnie i obco.

* * *

Widzimy więc, jaka różnorodność uczuć budzi się i rozwija, trwa i rośnie w sercu człowieka dzięki kulturze, w któ-

rej człowiek żyje. Rozumiemy, o ile uboższym był kiedyś człowiek i o ile mniej wartościowe stałoby się znów życie, gdyby nas pozbawiono skarbów kultury uczuć, gdyby wydarto uczucia religijne i estetyczne, gdyby nam odebrano uczucia rodzinne, towarzyskie i narodowe. Lepsze i radosne jest życie nasze dla nas, cenniejsze i lepsze dla bliźnich, dzięki istnieniu i rozrastaniu się tych uczuć przeróżnych, nieznanych dawniejszym ludziom.

* * *

Kultura woli.

Ale nie tu jeszcze koniec dóbr życia. Rozwinęła się też i wykształciła w ciągu wieków kultura woli.

Dawniej życie próżniacze było ideałem szczęścia. Żyć i czerpać jak pasorzyt z pracy ciężkiej innych nie wydawało się rzeczą złą i upokarzającą. Były też czasy, w których otaczano uznaniem tych, co siłą i przemocą wydzierali słabszym zapracowany dobytek; były czasy, w których uważano pracę za rodzaj kary lub za konieczność przykrą i bolesną. Inaczej jest już dzisiaj. Wprawdzie są jeszcze ludzie, których bieg żywota toczy się wolno i sennie, ludzie, którzy leniwo wstają do pracy i w powolne dłonie ujmują narzędzie codziennego zatrudnienia, a gdy czas przepisany przeminie, wracają od zajęcia do siebie leniwo, krążąc myślą wokół szarych i przyziemnych spraw; ale jest bardzo wiele takich, których oczy płoną blaskiem zapału, ramiona chwytają się pracy krzepko i silnie, pierś dyszy w nieustannym trudzie, uśmiech kwitnie na twarzy, myśl wciąż pracuje i wciąż szuka nowych prac, — są ludzie, którym mało co-

dziennego zajęcia zawodowego, którzy, pragnąc nowych i rozlicznych, idą jak burza i wicher, władni i zwycięscy, twórczy i porywający.

Pierwsi nie wiedzą, co to jest radość pracy. Dla drugich płynie ona podwójnem korytem: cieszy ich sam trud i tworzenie, sam rodzaj zawodu, który sobie obrali; a jednocześnie głęboką radość sprawia myśl, iż wykonywaniem tego, co cieszy, służą zarazem innym ludziom i dobro potrzebne im niosą. Oto uczony w wytrwałym trudzie posuwa naprzód wiedzę ludzką, wydzierając państwu tajemnic jego posiadłości. Jest cały w tej pracy i nic poza nią nie widzi: zapomina o świecie i o szczęściu własnem, innem, niżli wynikające z pracy, nie pamięta ani go nie pragnie. Jedną ma tylko troskę: czy mu życia wystarczy na spełnienie planów i zamierzeń. Oddaje wszystko za naukę: bogactwo i zdrowie, pozwoli odjąć rękę, skoro ją trucizna zakaziła, przyjmie nawet śmierć ofiarną, ale pochodni światła nie rzuci. Cóż taki człowiek powie o wartości życia? Czyż jej nie czuje w trudzie swym codziennym aż nadto dobrze? Czyż się nią codzień nie cieszy i nie błogosławi Niebu, iż żyć może?

Oto polityk, stojący u steru nawy państwowej, w którego rękach zbiegają się nici najważniejszych spraw: cały swój czas i wszystkie swe siły poświęca pracy, tworzy bezustannie, rad, że działać może. Oto artysta, dobywający z głębi duszy własnej światy nowe i drogie, nadający kształty myślom i uczuciom swoim i dający je współczesnym i przyszłym pokoleniom w hojnym darze i cieszy się życiem i tem, że może tworzyć.

I tak wszędzie. Bo nietylko na szczytach i wśród ludzi wielkich natężenie siły twórczej rodzi radość życia. Ono nie od wielkości prac zależy: powstaje także i jest wśród maluczkich i szarych. Każdy, kto tylko głęboko ko-

cha tę pracę, którą wybrał, kto z radością codzień ją pełni, w kim siły żywotne ku jak najlepszemu wykonaniu wciąż rosną, każdy czuje radość życia i cieszy się jedną z najgłębszych jego wartości, ukochaniem twórczego czynu i pracy. Lekarz, pielęgnujący chorych z zamiłowania, narażający życie własne dla ratowania życia chorego, znajduje w pracy swej radość i zadowolenie. Budowniczy, który widzi, jak wznosi się podług planów przez niego stworzonych potężna budowla, cieszy się z dzieła swego i już sięga myślą po nowe, jeszcze doskonalsze. Adwokat, który przed sądem uratował niewinnego i zwyciężył złe zarzuty, dumny jest z czynu swojego i wdzięczny życiu, iż może służyć sprawiedliwości. Inżynier, ulepszający produkcję, w stukocie maszyn i hałasie pracy cieszy się życiem i twórczym wysiłkiem swoim. Robotnik, stojący co rano przed swą maszyną, zżył się z nią już jak z towarzyszką żywota, pokochał i radośnie służy jej pracy miarowej. Rzemieślnik, pracujący z zapałem, kocha swe twory, troszczy się o ich ulepszenie, cieszy się, że żyje i działa. Wieśniak, uprawiający swą ziemię, spogląda z wdzięcznością w niebo i rad jest z pracy swojej. Nawet uczeń, gdy mu nauka dobrze idzie, bo ją kocha, ma twarz roześmianą i radośnie stąpa do szkoły.

Każdy, kto widzi w pracy swej twórczość, cieszy się nią, kocha i już przez to doznaje odczucia wartości życia. Każdy, kto nie rzuca swej codziennej pracy, choć jest ciężka, już wie, co to radość tworzenia i wartość życia.

Taki nie wątpi, nie jest smutny ani zniechęcony. Ranek budzi go do kochanego dzieła: mniejsza o to, czy dziełem tem będzie obraz wspaniały, rzeźba potężna, czy praca w szpitalu lub służba w hali fabrycznej. Byle pokochał codzienny swój trud, byle garnął się doń ochoczo, to

pójdzie w życie radośnie, a usłyszawszy to pytanie „czy warto żyć?“ spojrzy zdumiony na pytającego i zawoła: „jakto czy warto? a ukochana praca moja? dla niej jednej warto żyć, za nią wciąż tęsknię.“

Sądzono w starożytności, iż tworzenie jest rozkoszą tylko bogów. Dziś jest ono dostępne już każdemu: i ten, co dusze ludzkie kształtuje a umysły rozwija, i ten, co ciała leczy, i ten, co rzemiosło jakowe wykonywa, i ten, co młotem pracuje, każdy, kto ima się czegoś, każdy mieć może poczucie radosne, iż tworzy coś i coś nowego działa. A z tem poczuciem żyć jest dobrze i żal umierać, żal odchodzić od swego warsztatu.

Oto świat nie jest martwy i niemy — a tyś nie bezczynny, jak zwierz. Za twoją sprawą coś się odmienia i tworzy. Praca wartkim strumieniem przepływa przez dłonie twoje i stwarza dzieła trwające dłużej, niżliś ty sam. Lecz są i będą dlatego tylko, że ty byłeś, bo dałeś im życie i wyprowadziłeś z nicości.

A ciesząc się tą twórczą i dumną radością, pomyśl przez chwilę o innym świecie. O świecie, w którym człowiek rodziłby się i umierał nic nie tworząc, w którym dziecko rozwijałoby się i rosło, jak rośnie zwierzę, szukając jeno pokarmu; o świecie, w którym nic nie ulegałoby zmianie i nic nie zależało od naszego świadomego wysiłku; o świecie, w którym istoty żyjące pędziłyby żywot bezczynny i próżniaczy wśród głuchych, martwych i niezmiennych rzeczy; w którymby zamierały uczucia i chęci, bo zgoła niepotrzebne byłyby istotom, które nic uczynić nie są zdolne, a czas wlókłby się boleśnie wolno i ciężko. Myśląc o takim świecie, zrozumiesz głęboko radość i dobroć naszego świata, w którym praca i trud nasz rodzą wciąż nowe dzieła, w którym znamy rozkosz i dumę tworzenia.

Wszystkich zaś tych pracowników cieszy nietylko sam trud i nietylko radosna i dumna wiedza, iż tworzą coś; raduje ich także i to, że pracą swą służą innym, że z tworzenia tego inni ludzie mają dobro.

Bo oto nikt z nas nie żyje sam; wprzągnięty jest w sieć ludzką i liczyć się musi z innymi ludźmi. Kierują nami pewne zasady postępowania. Wiemy, iż powinniśmy postąpić w danym wypadku tak właśnie, a nie inaczej. Wiemy, że gdy inną drogą pójdziemy, powiedzą o nas, żeśmy źle zrobili, i nie będą nas cenić ani poważać tak, jakbyśmy pragnęli. A nietylko inni; i w nas jest głos jakiś dziwny a surowy, który ocenia i ostrzega. Życie nasze ujęte jest w pewne ramy i prawidła; wśród zamętu i bezmiaru możliwości wytknięte są drogi proste i pewne. Na nich się tworzą i rodzą czynności dobre i nakazane; poza niemi leży to, co jest złe i potępiane.

Czasem trudno utrzymać się na tej drodze, bo otaczają nas pokusy i tłumaczą, iż lepiej na bezdrożach. Ale przecież powiedziano: „wchodźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie“. A na tamtej drodze — jak zobaczymy — jest właśnie dobro nasze.

Otóż, pracując dogadzamy nietylko naszej potrzebie czynności i tworzenia, ale jednocześnie służymy ludziom. A tą służbą cieszyć się może każdy: nietylko lekarz, który ratuje od śmierci chorego i widzi spojrzenie bezgranicznej wdzięczności; nietylko nauczyciel, gdy po latach usłyszy podziękowanie od dawnego ucznia swojego; nietylko śpiewak, muzyk lub artysta, gdy czuje dusze szczęśliwych widzów wokół siebie; nietylko ten, kogo tłum wita i komu dziękuje; ale każdy, kto wysiłkiem swym pożytek niesie choćby najmniejszy i w ukryciu. I ten, co pisze w biurze małego miasteczka, i ten jeden z tysiącznej rzeszy górni-

czej, i ten każdy z fabrycznych hal, i ten, co gazetę sprzedaje na ulicy, i żołnierz szary wielkiej armji, i naprawdę każdy, kto w trudzie swym pożytek bliźnim niesie.

Dlatego to ludzie dobrzy cieszą się życiem, bo jest ono dla nich polem wykonywania dobrych prac, a one niosą radość i szczęście. Bądź dobrym, a radość taka twoją będzie. Bierz ją do rąk. Pomyśl przez chwilę, jakim złym i szarym byłby świat, w którymbyś nie mógł stworzyć nikomu dobra, ni pożytku dać swą pracą. Ale nie takim jest świat: praca w nim wre, a przyszłość zawarta jest w rękach twoich. Jakże dobrze jest żyć, służąc pracą swą ludziom!

Ale nietylko na pracy polegają stosunki między ludźmi. Cały szereg prawideł moralnych określa, jakie one być powinny. Ilekroć zaś wykonamy czyn jaki dobry, radość przychodzi do nas. Cieszymy się, iż postąpiliśmy dobrze. Od wieków ludzkość narzuca sobie prawidła dobrego postępowania, a są one coraz surowsze, lepsze i sprawiedliwsze. I dlatego stosunki między ludźmi ulegają ciągłej poprawie. Zniknęło dawne niewolnictwo, dziś każdy człowiek jest wolny, przestał być własnością czyjąś, jak rzecz. Znikają powoli nierówności krzywdzące: dziś każdy już równy jest przed prawem jednem a sprawiedliwem dla wszystkich. Uczymy się w każdym, kto żyje uczciwie, szanować i cenić człowieka; walą się w gruzy przesądy dawnej arystokracji i dawnych wyższych stanów. Staramy się, aby mocny nie wyzyskiwał słabszego i nie krzywdził go; kiedyś, przed wiekami, zabijano dzieci słabe i starców niezdatnych do pracy, dziś otaczamy ich opieką; podobnie strzeżemy i leczymy chorych, których dawniej często pozostawiano własnemu ich losowi.

Życie ludzkie nie toczy się dziś chaotyczną falą, ale ujęte jest w ramy trwałe i uporządkowane. Wyrazem i ochro-

ną tego uporządkowania jest państwo. Różnorakie dobra zapewnia ono swym obywatelom: opiekę, sprawiedliwość i bezpieczeństwo publiczne, ochronę mienia i pomoc; rozciąga opiekę nad pracą ludzką i zarobkiem; ułatwia stosunki handlowe, organizuje i czuwa nad szkolnictwem i wychowaniem; rozstrzyga podług praw niewzruszonych spory; nie tak, jak przed wiekami, kiedy często rozstrzygał miecz silniejszego, a słabszy, nie mając znikąd opieki i ochrony, z uległością znosić musiał niesprawiedliwość.

Jednakże, choć postęp jest znaczny, nie wszystko jeszcze zrobiono. Jeszcze zbyt wiele jest nędzy, która po ulicach wyciąga dłoń, prosząc o grosz wsparcia; zbyt wiele biedy po domach i wśród uczciwych pracowników; jeszcze nie zawsze i nie wszędzie ocenia się człowieka wyłącznie podług jego wartości moralnej; jeszcze często krzywdzi się go i nie szanuje świętości duszy jego; jeszcze nie zawsze odróżniamy ubóstwo od zła, mniejszą użyteczność pracy od lenistwa; często lekceważymy tego, komu niedostaje zdolności i talentu; jeszcze nie wszędzie państwo czuwa nad dobrem swoich poddanych tak, jak powinno, a praca jest ceniona jak należy.

Wiele dobra czeka dopiero na to, żeby je sprowadzić na ziemię. Ale sprowadzono już także wiele. Weź w ręce narzędzie swej codziennej pracy i z sercem dobrem idź między ludzi. Bądź dobrym i silnym, a radość twoją będzie. Im lepszym będziesz dla ludzi, im bardziej wytężone będą twe siły przy pracy, tem radośniejsze i więcej warte będzie twe życie. Hej! idź, a nie mijaj tych źródeł, z których wykwita kwiat nad wszystko cenny i radosny.

Jeśli uprzytomnimy sobie dwa różne światy: świat istot obojętnych dla siebie i obojętnie patrzących na śmierć innych, na ich niedole lub potrzeby, mijających się bez sło-

wa przyjaznego i bez uśmiechu, — i z drugiej strony świat inny, w którym każdy czuje się członkiem wielkiej rodziny i radośnie żyje w tej wspólnocie, — świat, gdzie się cierpiącym niesie ulgę w cierpieniu i pociechę w strapieniach, gdzie się troszczą o starców i o dzieciątka, gdzie się głodnych karmi, łaknących poi, podróżnych w dom przyjmuje, chorych nawiedza, a zmarłych grzebie ze czcią i smutkiem, — świat, w którym, gdy się oczy dwojga spotkają, to mogą zapłonąć wzajemną miłością, — świat wspólnych trudów, wspólnego wysiłku i współczucia, w którym człowiek dla człowieka dobrym jest bratem; i jeśli oba te światy porównamy: to pierwszy wyda się nam tak smutnym, tak bezdusznym i pustym, iż bez wahania wybierzemy tamten drugi. Bo tutaj wre tętno pracy zbiorowej, płonie żywo ogień wspólnego zapału, miłość wzajemna czyni trud niecięźkim i boleść mniej przykrą; bo tu jest się wśród swoich, a bogactwo myśli wzajemnie budzonych i wzmaganych buduje gmachy cudowne. Ten świat wyda nam się takim drogim, radosnym i takim dobrym, iż chciałoby się uklęknąć i dziękować, iż w takim właśnie żyć nam wypadło.

Tak więc, dzięki rozwijającej się wciąż kulturze woli, świat nasz staje się coraz lepszym i cenniejszym, coraz powszechniej rodzi się szlachetna a nieznana przed wiekami radość tworzenia i pracy, coraz żywiej pragniemy dawać swą pracą pożytek i dobro innym ludziom, a stosunki międzyludzkie regulować prawami moralnemi coraz sprawiedliwszemi dla wszystkich.

* * *

Znaleźliśmy tedy różnorakie dobra, nadane życiu przez ludzi. Leżą one w obrębie kultury materjalnej,

w dziedzinie kultury umysłowej, kultury uczuć i kultury woli. Dom mieszkalny, miasta i wsie, drogi i urządzenia techniczne, opieka zdrowotna, wiedza o świecie i oświata, uczucia religijne i estetyczne, ognisko rodzinne, umiłowanie narodu i ludzi, przepisy moralne, prawa i opieka społeczna i państwowa, praca zawodowa i jej ukochanie — wszystko to są dobra powolnej a wytrwałej pracy licznych pokoleń od najdawniejszych wieków. Ludzką pracą i wysiłkiem powstawały, rosły i wciąż jeszcze rosną. Coraz lepszą i bogatszą staje się kultura materjalna; coraz doskonalsze urządzenia techniczne dają nam w ręce siły przyrody; coraz bardziej wzrasta wiedza o świecie, a oświata jest coraz bogatsza i coraz powszechniejsza; coraz powszechniej i lepiej potrafimy się cieszyć pięknem, a religijność staje się coraz szlachetniejszą; uczucia coraz bogatsze, prawa stają się coraz lepsze i coraz bardziej sprawiedliwe. I tak jest ze wszystkiem. Dzięki pracom już wykonanym i dziełom skończonym, świat jest już o wiele lepszy, a my, zjawiający się jako słabe i niedołężne dzieci, od pierwszych chwil życia czerpiemy z dóbr utworzonych pracą wieków, dzięki którym powoli rozwija się nasz umysł, wzrasta serce i kształtuje wola — do przyszłych czynów.

Mieszkaliśmy i mieszkamy w domu, nad którego powstaniem pracowały setki ludzi; korzystamy codziennie z przeróżnych udogodnień technicznych, będących tworem i wynalazkiem badaczów dawniejszych i nowszych epok; czerpaliśmy i wciąż czerpiemy z nauki, którą tysiące uczonych budowały od wieków; otrzymujemy wychowanie religijne i możemy się cieszyć pięknem i sztuką, którą w trudzie tworzyli artyści przed wiekami; dano nam rozkosz domowego ogniska i narodowego bytu; wpojono w nas zasady etycznego postępowania i nauczono pracy zawodowej, którą kochamy.

Od dziecka aż do śmierci wciąż coś zawdzięczamy albo ludziom żyjącym współcześnie, albo zdobyczom dawniejszych pokoleń. Korzystamy wciąż bądź z usług i prac współżyjących, bądź z tych dóbr, które zostały stworzone wytrwałym trudem od wieków.

Gdyby nie to, nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy. Umysł, serce i wola byłyby w nas nierozwinięte i śpiące; bylibyśmy podobni zwierzętom, nie ludziom, jakgdyby nas w młodym wieku zesłano na wyspę bezludną, gdzie zapomnielibyśmy mowy, a w pozbawionych zetknięcia się z ludźmi zgasłyby uczucia i myśli, które już zdołano w nas obudzić. Jest więc każdy z nas dłużnikiem: czerpie i korzysta wciąż z pracy innych ludzi. Jakże za to zapłacić?

Powie ktoś: „Wszak płacę za każdą usługę pieniędzmi: za chleb i odzież, za mieszkanie i za poradę lekarza lub adwokata, za szkołę i opiekę". Tak, ale jakże i czem zapłacisz tym licznym pokoleniom, które w trudzie badały, jak lepiej i korzystniej siać ziarno i uprawiać ziemię? jakże i czem zapłacisz tym, co od wieków pracowali, by poczynić przeróżne udoskonalenia techniczne? tym, którzy budowali wiedzę lekarską lub wiedzę wogóle? tym, którzy przed wiekami stwarzali prawa mądre lub wielkie dzieła sztuki, które dziś oglądamy? Komu i jak zapłacisz za te myśli i uczucia, które przez czytanie książek rodzą się w tobie? komu i jak zapłacisz za rozwój twego umysłu i wzbogacenie serca, za wpojenie zasad etycznych? Przecież nie nauczycielom i wychowawcom swoim, bo oni podali ci jeno to, co sami kiedyś od innych otrzymali.

Jedna jest tylko możliwa spłata: korzystając w życiu z przeróżnych dóbr kultury, starać się musisz, abyś działalnością swą i pracą wciąż je wzbogacał, tak by przyszłe pokolenia i współcześni mogli ci cokolwiek zawdzięczać. Powiedzieliśmy, iż coraz lepszem i cenniejszem staje się

życie, bo choć ludzie przemijają, praca trwa wiecznie i wielkie dzieło tworzenia lepszej kultury wciąż rośnie. Świat ludzki — nie taki, jak świat natury, w którym nic się nowego nie tworzy zbiorowym i świadomym wysiłkiem: jest on wielką kuźnią nowego losu i nowych przeznaczeń; pokolenie za pokoleniem wstępuje w progi wielkiego warsztatu i kuje w opornym metalu kształt żywota; ogień zapału i trudu nieustannego opala lice i wyniszcza siły, ale na miejsce osłabłych i postarzałych wchodzą młodzi i krzepcy, ujmując w żądne czynu dłonie potężne młoty i bijąc w kowadła, z których spływa coraz piękniejsza wstęga żywota; gdziekolwiek spojrzysz, wre praca i wciąż nowe rodzi prace; nigdzie niema zastoju i śmierci; dokąd wzrokiem dosięgniesz, wszędzie tworzenie i dzieła niedokończone, rosnące, zaczęte. Stań do szeregu!

Na każdem polu praca twoja może się przyczynić do pomnożenia dóbr kultury. Niech praca twa zawodowa będzie spełniana coraz ochotniej i coraz owocniej; niech myśl twoja krąży wokół niej i szuka wciąż, coby można poprawiać i polepszać; niech się wzmaga wysiłek twój i wciąż wyżej sięga, — niech po trud coraz większy wyciągają się coraz bardziej krzepkie ramiona. Od małych prac zaczyjąc, chciej i pragnij kiedyś dokonać największych; ale póki pełnisz te drobne, nie odbieraj im ukochania swego dlatego tylko, iż marzysz o wielkich. Podążaj w pracy swej zawsze radosny, silny, równy i wytrwały. Czyń śmiało i sięgaj śmiało. A poza pracą zawodową bądź wszędzie z pomocą tam, gdzie dzieło dobre budowniczych wymaga po zrzeszeniach pracy społecznej, kulturalnej, samopomocowej nieś zapał swój i siły natężaj.

Pługiem dobrym przeoraj serce swe, aby się stało jako ziemia dobre rodząca owoce. Nieś je wśród ludzi i dawaj ciepło zziębniętym, a otuchę łaknącym. Obejmij

miłością wszystkich, a krzywda i niesprawiedliwość niech nie wyciska łez z oczu, ale podnosi ramię twe, nietylko poto, by burzyć to, co złe, lecz nadewszystko poto, aby budować dobro i radość powszechną. Wysyłaj myśl, aby szukała, gdzie i jak można budować, a wolę swą krzep, aby niezwyciężoną była w tem, co dobre.

Wielkiej, od wieków trwającej pracy ludzkości robotnikiem się staniesz. Wicher tworzenia ogarnie cię i powiedzie, a dzieła pod dłonią twą wzrosną. I tak z dyszącą piersią, w napięciu sił, z błyskiem zapału w oku kształtować będziesz świat i życie podług dobrych praw!

* * *

Jakaż więc będzie ostateczna odpowiedź na pytanie o wartości świata, w którym żyjemy? Oto, skoro ów świat zyskał dzięki długotrwałej pracy ludzi różnorodne dobra i skoro wciąż jeszcze mogą one dzięki naszym wysiłkom wzrastać, to znaczy, iż świat nasz dobrze jest zbudowany i warto w nim żyć, aby działać i wzmagać dobro.

CZĘŚĆ II.

Dobro — siła i trud duszy naszej.

Wiemy już, gdzie są dobra życia i jaka jest wartość życia wogóle. Wiemy, iż świat, na którym nam żyć wypadło, dobrze jest zbudowany, że warto żyć i działać. Nie posłuchamy już tego, kto opowiada, iż świat ten wogóle i całkowicie jest zły, tak iż zgoła ani rodzić się nie warto, a cóż dopiero żyć. Wyśmiejemy taką jego mądrość i poradzimy, aby się lepiej uczył lub jął się jakiej bądź pracy. Może wówczas nieco trzeźwiej na świat będzie patrzył. My zaś tymczasem nad inną jeszcze sprawą musimy się zastanowić.

Zgodziliśmy się, iż świat jest dobrze zbudowany, to znaczy, że człowiek może w nim dobrze i radośnie żyć. A wiemy, na czem polega wartość i radość ludzkiego życia. Przyjemne i wesołe mieć może życie i ten, kto czerpie jeno to, co miłe i łatwe, kto korzysta z tego, co wygodne. Ale wartościowe będzie życie jeno takiego człowieka, który, czerpiąc z dóbr kultury, bierze z nich nietylko to, co łatwe i miłe, ale to wszystko, co polepsza serce, co rozwija umysł, krzepi duszę człowieka, który żyje pracując, tworząc, dobry dla ludzi, dzielny w pracy. A od nas samych zależy, aby życie tak ukształtować. Bo dobra życia nie są jak kwiaty dane nam do rąk, lecz jak kłosy zboża, które zżąć trzeba i wymłócić. Od naszej woli i wysiłku często zależy, ile ich mieć będziemy.

Jakżebyśmy się śmiali z tego, ktoby mogąc nie korzystał z dóbr kultury materjalnej, ktoby nie jeździł pociągiem, jeno najdalszą podróż odbywał pieszo, ktoby nie mieszkał w domu, jeno w jaskini, odziewał się skórą zamiast ubrania, ktoby list swój zanosił osobiście, zamiast go wysłać pocztą, ktoby w chorobie nie ulżył cierpieniom wzywając lekarza!

A przecież ilu z pośród nas omija podobnie dobra tej i innych dziedzin kultury, choć często od nas samych

zależy, aby z nich czerpać! Zapewne, skoro ci brak pieniędzy, to nie wybudujesz sobie pięknego domu; ale przecież od twego tylko starania zależy, aby chatka, którą ci los za siedzibę wyznaczył, była czysta i jasna, urządzona ładnie i radośnie, choć skromnie, nie wstydziła się słońca i radowała kwiatami. Zapewne, jeżeli religijność żywa nie płonie w twem sercu, to trudno ją zdobyć na żądanie; ale możesz, jeśli czujesz, iż ci potrzeba, myślami w chwilach zadumy szukać Boga, podziwiać wielkość wszechświata i uczyć się słuchać wielkiego rytmu dobra. A twe uczucia religijne wzrosną wówczas i przyniosą siłę i radość. Zapewne, skoro nie masz talentu, to ci ten dar cudowny nie spłynie na twoje prośby i pragnienia, a jasny ptak poezji twoim nie będzie; ale od ciebie tylko zależy, czy długie jesienne i zimowe wieczory spędzać będziesz patrząc matowym wzrokiem w ciemność, drzemiąc na ławie lub przebywając w niewybrednem towarzystwie, czy też skorzystasz z darów i wartości życia i z książką w ręku powędrujesz w rzeczywiste a dalekie, albo zmyślone a drogie światy. Ani malarzem, ani muzykiem nie staniesz się na żądanie; ale przecież, gdy przyjdziesz do pięknej miejscowości, to już od ciebie zależy, czy spędzisz w niej czas narzekając na niewygody lub brak pożądanego towarzystwa, czy też nauczysz się radować świeżością poranka, gdy słońce budzi wilgotne drzewa, wsłuchiwać się w nieskończony szum morza lub zapatrzyć się w wieczne piękno gór. Weźmiesz wówczas w swe dłonie tę wartość życia, którąśmy nazwali radością z piękna, i napoisz nią pragnące usta swoje. Twoja to będzie wina i niedbałość, jeśli obok tego co piękne przejdziesz milczący i z zamkniętemi oczami.

Zapewne, skoro nam śmierć rodziców zabrała, to radość rodzinnego domu zgasła; ale od nas zależy wkoło siebie stworzyć atmosferę dobrą i życzliwą, aby kochać ludzi

i być przez nich kochanymi; od nas zależy, czy z tych wartości skorzystamy, czy je gnuśnie a złośliwie podepczemy.

Od nas więc samych głównie zależy, z jakich dóbr życia i jak korzystać będziemy, oraz o ile przez to rozszerzymy duszę swoją i wzbogacimy, o ile więc radości, zadowolenia i dobroci w nas będzie.

A więc od nas samych zależy również, czy jeno czerpać będziemy, jak czyni pasorzyt wysysający soki drzewa, to co miłe i przyjemne, czy też, jak pszczoła pracowita, zbierając radość kwiatów, przetwarzać je będziemy na owoc dobry. Czy będziemy tylko korzystać z dóbr kultury materjalnej, sztuki i oświaty, czy też wzniesiemy się na wyżyny kultury woli i czerpać będziemy ze wszystkich dóbr to, co polepsza serce, rozwija umysł, krzepi duszę, aby być dobrymi dla ludzi, dzielnymi w pracy.

Nie każde stanowisko społeczne dostępne jest dla nas, nie każdy ma dość mocy i zdolności, aby stanąć u szczytu i rządzić tysiącami; ale przecież od nas zależy, by na tem stanowisku, na którem nas los i własny wysiłek postawiły, pracować radośnie, bo z myślą, iż tą pracą ludziom się służy i obowiązek święty spłacania zaciągniętego długu dobrze wykonywa. Tę myśl krzepiącą i radosną można w sobie rozbudzić — i można w ten sposób zaczerpnąć z tej wartości życia, którą nazwaliśmy służeniem ludziom. Podobnież, choć może nie każdy zawód jest dla nas odpowiedni i możliwy, na każdem polu pracy można się również mocno tą pracą cieszyć. Od ciebie zależy, czy poznasz i własną uczynisz najtęższą radość żywota: pracę twórczą dla dobra innych ludzi. Ona ci wszystko zastąpi; choćby cię los pozbawił innych radości, ona jedna ci wystarczy. Choćbyś rodzinny dom postradał i nie wiedział, co uśmiech siostry, a szedł przez życie samotny, choćby zło występowało do walki z tobą i odbierało ci blaski ra-

dości innej, darzyło niepokojem i bólem, — idź i pracuj, czyń dzieło swoje: dusza twa mocna będzie a uśmiech bohaterski i radosny. Z dumą ktoś zawołał: „Cóż mi po szczęściu? baczę dzieła mego!“ Idź i bacz, aby wzrastało potężne i władne; czemkolwiek jesteś i gdziekolwiek jesteś, radość twórczej pracy z tobą będzie.

I tak ze wszystkiem. Nie wolno ci narzekać, jeśli w tej chwili nie cieszysz się dobrami świata, a życie twe jest nędzne: twoja to wina, że go inaczej nie kształtujesz; schyl się i naprężaj ramiona, sięgnij rozwartą dłonią, naucz się czerpać z źródeł, ponad któremi jesteś.

Tak oto od każdego z nas zależy, czy życie nasze będzie radosne i wartościowe, czy też ślepo będziemy mijali dobra życia i leniwo dążyli do wartości naszego żywota. Jak świat, w którym żyjemy, zyskiwał dobra i coraz lepszym się stawał dzięki pracom i trudom pokoleń, podobnie i nasze własne życie stać się może radośniejszem i cenniejszem, jeśli zechcemy tego i jeśli się o to starać będziemy w trudzie.

Ale oto zwątpienie, które zawsze chce się wedrzeć do do serc ludzkich — i teraz jeszcze nie spoczywa, a widzącemu już w świecie dobro, w życiu zaś możność radości i wartości, podsuwa nowe uporne myśli, spowija go szalem ciemnym i tłumiąc pierwsze dosłyszane dźwięki harmonijnego i radosnego rytmu w pracy świata, szepcze do ucha: „Choć świat ma różnorodne dobra, ale nieprawdą jest, żebyś ty mógł z nich korzystać, bo dusza twa jest słaba i nie do wszystkich ma dostęp; nie potrafisz czerpać z nich ani tworzyć nowych; życie jest dobre dla tych wybranych, którzy potrafią brać z dóbr świata i są dość silni, by nowe tworzyć; takim jest dobrze, ale nie tobie, któryś jest mały, biedny, nieznany nikomu i słaby“. Słuchając tego szeptu, człowiek zaczyna wątpić, czy naprawdę z dóbr ży-

cia każdy, a więc i najlichszy, czerpać może; zaczyna wątpić, czy naprawdę wartość i radość naszego życia od nas samych zależy; zaczyna nie wierzyć w wartość, siłę i dobro duszy własnej.

A jeszcze chętniej przestaje człowiek w to wszystko wierzyć, gdy go spotkało uprzednio nieszczęście lub zło, gdy się co nie powiodło lub zawód bolesny poplątał marzenia i plany.

Rozgląda się po świecie i widzi, że są ludzie, którzy pogardzają większością dóbr kultury, nie mają własnego domu, kryjąc się gdzie bądź przed okiem sprawiedliwości; nie znają dobra uczuć religijnych ani słodyczy rodzinnych; obojętnie przechodzą około piękna, nie wyciągają rąk po oświatę, nie imają się żadnej pracy i gwałcą zasady postępowania moralnego.

Są inni znowu, którzy czerpią z pewnych dóbr kultury jeno to, co miłe, wygodne. Korzystają chętnie z przeróżnych udogodnień technicznych, mieszkają chętnie w ładnych miastach, lubią rozrywki i sztukę, ale niechętnie biorą się do pracy, a życie swe nie zawsze układają według wymagań moralności. Ludzie, którzy tuczą się pracą cudzą, biorąc z życia to tylko, co przyjemne i łatwe, nic wzamian z siebie nie dając. Nie wznoszą się do czerpania z dóbr kultury woli: z pracy i uczciwego postępowania; życie ich jest może wygodne i miłe, lecz bez wartości. Wartość uzyskałoby wtedy dopiero, gdyby poznali i podjęli obowiązek pracy i rzetelnie uczciwego życia,

Ale są znów ludzie, których życie układa się wprost przeciwnie: pracują rzetelnie i żyją uczciwie, życie ich posiada więc wartość, lecz oni, jakby nie wiedząc o tem, nie cieszą się; nie potrafią uradować się pięknem, ani odetchnąć pełną piersią swobodnie; nie znają ani słodyczy uczuć rodzinnych i towarzyskich, ani skarbów oświaty i wiedzy. I tak pę-

dzą dni swoje w wytężonym trudzie, lecz bez radości i bez uśmiechu.

Widzi więc człowiek różne żywoty ludzkie: nietylko bez radości i bez wartości, ale nawet szkodliwe; inne, pełne przyjemności, ale nie posiadające żadnej wartości; i przeciwnie, bardzo cenne i pożyteczne, ale od których radość jest daleka. A widząc taką różnorodność, pyta pełen wątpienia: Czy naprawdę świat jest dobry dla wszystkich? Alboż istnienie ludzi, których życie nie posiada wartości ani zna radości, nie świadczy o tem, iż nie każdy potrafi i może wybudować sobie życie wartościowe i radosne? Czy nie jest to tylko przywilej wybranych i nielicznych, a ja sam nie potrafię właśnie uczynić tego?

A jednak — nie! Każdy może i potrafi, byleby wiedział i chciał. Musimy się jednak z takiemi wątpliwościami rozprawić gruntownie.

* * *

Do was się tedy głównie zwracam, do was patrzących przez czarną przesłonę na duszę własną; do was, do których w bezsennych nocach przychodzi bolesny wyrzut i rozpaczliwa skarga: „ja nic nie mogę“, „ja nic nie uczynię“; do was, którym opadają ręce na widok chwiejącej się i wciąż niepewnej budowli, przez was wznoszonej; do was, którym oczy radosne gasną w męce bez siły; do was, którzy rzekomo grzebiecie napróżno na zamarłem zda się cmentarzysku duszy swej lub napróżno nieobudzoną pragniecie obudzić; do was zmęczonych złudnem poczuciem niemocy własnej i rozpłakanych nad trudną książką szkolną, nad pracą jakową u stóp maszyny, w fabryce lub za stolikiem biura; do was nie wierzących w siebie, zgnębionych i słabych, pewnych, iż wartość życia i radość wiecznie daleką od was być musi, pragnących umrzeć cicho lub zasnąć spokojnie.

Hej! oto hejnał poranny wzywa do pracy dnia; oto pobudkę gra trębacz. Wstawaj, żołnierzu! Odrzuć precz senne zwidzenia i złe majaki, popatrz w niebo, a potem spojrzyj w duszę swą i szukaj w niej — a znajdziesz skarby.

* * *

Poświęć czas jakiś na zbadanie własnego wnętrza. Wiesz przecie, iż skarbów nie znajduje się na drodze a kwiatów rzadkich szukać trzeba w trudzie. Jakżebyś chciał, aby to, co masz w duszy swej najlepszego, rzucone było na widok wszystkich? Pomyśl, ile trudu wymaga zdobycie czegoś dobrego, — ile wysiłku potrzeba, abyś wykonał pracę jaką korzystną dla ciebie. A chciałbyś, by dobro najwyższe i korzyść największa i najtrwalsza, jaką jest odnalezienie własnych skarbów duchowych, daną ci była bez pracy?

Musisz badawczo, uważnie i z wysiłkiem popatrzeć w głąb swej duszy i szukać, jakie siły posiada. Takie uważne spojrzenie potrzebne jest zawsze, a nie jedynie w chwili, w której masz decydować o wyborze swego zawodu.

Nie mów, mój drogi, iż dusza twoja jest szarą, słabą i próżną! nie oskarżaj siebie w ten sposób i nie potępiaj! Szanuj duszę swą tak, jak szanujesz i szanować powinieneś dusze innych ludzi. Nie znam cię i nie wiem o tobie nic, oprócz tego jednego, iż masz w swej duszy ukryte skarby; zdobądź się na wysiłek i trud, a znajdziesz. Popatrz w siebie wzrokiem nie oskarżeń i potępienia, ale wzrokiem szukającym! Nie zrażaj się, iż na pierwszy rzut oka może nie dojrzysz nic, i nie wracaj do potępienia siebie. Cóżbyś powiedział o nurku, któryby, raz spuściwszy się na dno morskie, rozejrzał się wokoło, a nie znalazłszy nic,

przeklął pustkę morza i nie wrócił dla nowych poszukiwań? Albo cobyś rzekł o rybaku, co raz tylko jeden zarzucił sieci i zniechęcony odszedł? albo o myśliwym, który nie trudził się wytrwałem zbadaniem gęstwiny leśnej?

A czy myślisz, iż dusza człowieka łatwiejsza jest do zbadania, niż głębie morskie, wody i puszcze?

Wiem, że gdy popatrzysz w swą duszę wzrokiem szukającym sił dobrych i uczuć dobrych, to je znajdziesz; będzie ich mniej lub więcej, będą słabsze lub silniejsze, ale będą.

Oto na pewno znajdziesz głęboką odrazę do popełnienia zabójstwa; w istocie rzeczy nie jest to wiele, ale przecież świadczy, iż nie masz złej duszy. Albo czy będziesz się śmiał i cieszył widząc, jak tonie człowiek i woła pomocy? Może odczujesz w sobie drgnienie i poryw, by mu dopomóc? może rzucisz mu linę, drzewo, pobiegniesz po innych, albo, jeśli umiesz dobrze pływać, rzucisz się sam na ratunek. A jeśli, przechodząc przez wioskę jaką, ujrzysz, iż pali się chata i mało jest ludzi do ratunku, bo większość poszła w pole do pracy, cóż uczynisz? czy przejdziesz mimo, czy poczniesz pomagać ratującym i gasić ogień, co trawi dom obcego i nieznajomego człowieka? A jeśli w wielkiem mieście wieczorem zimą w jakim ogrodzie publicznym czy na placu pustym spotkasz małe i rzewnie płaczące dziecko, naokoło zaś nie będzie nikogo, czy nie podejdziesz do płaczącego i nie spytasz, czemu płacze i skąd jest, czy zabłądziło, czy nie ma rodziców? może przejdziesz mimo i zostawisz na mrozie samotne? Chyba nie!

Jeślibyś zaś tak uczynił, to gdy nazajutrz przeczytasz w gazetach krótką wzmiankę o śmierci nieznanego dziecka, czy poczujesz radość, czy będziesz zadowolony z siebie i wstaniesz raźno, ochoczo do pracy? Czy może straszliwy wyrzut dręczyć cię będzie i prześladować?

Albo, gdy będziesz na odpowiedzialnem stanowisku, i mogąc pomóc ludziom w jaki bądź sposób, nie uczynisz tego, a potem dowiesz się o śmierci tych ludzi, którym nie pomogłeś, czy milcząco przyjmie to twoja dusza?

Albo, gdy cię wezwą na świadka w jakim ważnym procesie, a ty rozmyślnie, z obawy lub złości, powiesz nieprawdę, i skoro potem sędziowie wprowadzeni w błąd wydadzą surowy wyrok na niewinnego, czy nie poczujesz przez chwilę wyrzutu sumienia?

I wogóle, gdy mogąc ludziom dopomóc w jaki bądź sposób, nie dopomożesz; gdy mogąc rzucić garść uśmiechu na smutne twarze, nie rzucisz; gdy mogąc zebrać bolesne łzy z czyich oczu, nie zbierzesz, pozwalając, by płynęły; gdy mogąc obronić słabszych, nie obronisz, lecz pognębisz jeszcze; gdy zamiast dobrodziejstwa wyrządzisz krzywdę; gdy na serdeczną opiekę odpowiesz wzgardą; gdy zamiast z miłością patrzeć w oczy bliźniego, rzucasz na niego spojrzenie złe i zawistne, a w ręce, którą wyciągasz, kryjesz żądło i cierń; gdy idziesz przez życie nieustępliwy w złem, niebaczny na innych, niszcząc dobro i szczęście współbraci: — czy potrafisz wówczas stanąć przed nimi prosto, jasno i cicho i spojrzeć im w oczy jak brat? Czy nie ucieknie twój wzrok? Czy nie odczujesz głębokiego wyrzutu, który uderzy w ciebie i złamie cię siłą zła, któreś wyrządził?

To wszystko świadczy, iż są w twej duszy dobre iskry, — iż czają się po kątach twego mieszkania dobre siły; im więcej znajdziesz w sobie wstrętu do złych czynów, tem więcej jest w tobie dobra. Zbadaj swą duszę, szukając w niej takiego wstrętu: wierzę i wiem, że znajdziesz go sporo; uciesz się tem, bo to znak, iż dobroć w tobie żyje. Oto pierwszy skarb, który znalazłeś. Otocz go tą radością, wspomóż opieką, nie daj, by światła twej duszy ga-

sły przytłoczone, skoroś dojrzał, że są. Cóżbyś rzekł o nurku, co widział perły i pozostawił je? o rybaku, co, wyjechawszy na połów i wyciągnąwszy sieć ryb pełną, rzucił je w morze i już nie łowił więcej? o myśliwym, który, sprawdziwszy, iż są zwierzęta, z niczem powrócił do domu? Ujrzawszy więc światła w swej duszy, otocz je opieką, weź w swe dłonie i wzmacniaj. Patrz na świat uważnie, szukając w nim zła, a wrażliwość twej duszy będzie się stawała coraz mocniejszą; oburzać cię będzie zło takie, któreś poprzednio mijał obojętnie, i będziesz dawał dobro tam, gdzie, iż je można dawać, poprzednio nie wiedziałeś. I tak dusza twa będzie coraz lepsza, coraz silniejsza: stosunek twój do ludzi stawać się będzie coraz uczciwszym, szlachetniejszym i bardziej dobroczynnym. W wielkiej radości poznasz wówczas, jak wiele dobrego potrafisz uczynić w pozornej szarzyźnie dnia powszechnego; gdziekolwiekbyś był: w dalekiej od miast wiosce, w maleńkiem i biednem miasteczku, w dzielnicy robotniczej wielkiego miasta — wszędzie dobre iskry swej duszy rozpalić możesz jasnym płomieniem. Wszędzie możesz i potrafisz podejmować, choćby małe, ale dobre prace. I dawać będziesz ludziom ciche dobro w każdym uśmiechu, uścisku dłoni, w słówku powitalnem. Otoczy cię atmosfera miła i serdeczna; wdzięczność będzie przy tobie, a życzliwość ludzka strzec cię będzie.

Tak oto z odnalezionych w głębi duszy dobrych dążności i uczuć rozwinąć możesz i wybudować trwale dobre i życzliwe dla wszystkich ludzi postępowanie.

Ale nietylko takie dobro potrafisz wykrzesać z siebie: potrafisz rozbudzić i wykształcić przeróżne inne uczucia, choć są w tobie ukryte i maleńkie. Przecież nawet królestwo Boże jest jako „ziarno gorczyczne, które, gdy sieją w ziemię, jest ze wszystkiego nasienia, które jest na ziemi

najmniejsza. A gdy będzie wsiane, wzrasta i bywa większe nad wszystkie jarzyny i czyni gałęzie wielkie, tak iż pod cieniem jego mogą mieszkać ptaki niebieskie".

Oto na pewno miałeś kiedyś w życiu chwilę radości z wiedzy: ucieszyłeś się tem, że wiesz, o co cię pytają, lub że umiesz odpowiedzieć na pytanie, które sam sobie zadajesz, — tem, że potrafisz wytłumaczyć i zrozumieć. Tak cieszy się dziecko w szkole, kiedy się czego ciekawego dowie, a potem biegnie pytać innych, czy wiedzą również, skoro się zaś przekona, iż ono tylko wie, a na mądrzejszego nie trafi — triumfuje i przechwala się radośnie. Tak człowiek starszy, wykwalifikowany w swym zawodzie, spogląda na młodszego praktykanta z wyższością i dumą, że więcej wie i więcej umie. Tak na wsi, kto gazetę przeczytał, udziela łaskawie a z dumą wieści z wielkiego świata. Tak, kto z dalekich stron powrócił, rad dziwy opowiada, — a ludzie słuchają chciwie z uszanowaniem i tają w sobie pożądanie, żeby tyleż wiedzieć i znać. Są więc na pewno w tobie takie ziarna, które jeśli tylko staraniem otoczysz, wyrosną w bogaty plon: pokochasz wiedzę i garnąć się będziesz do oświaty coraz pełniejszej. Rozwinie się umysł twój i obejmie coraz szersze widnokręgi.

Podobnie jest w tobie ukryta gotowość, żeby się cieszyć pięknem. Pamiętasz z pewnością taką chwilę, w której stanąłeś w cichym zachwycie, mając piękny widok przed sobą; lub kiedyś ujrzał piękne widowisko jakie, czy książkę ładną przeczytał. Nie pozwól, aby mijały takie chwile na zawsze i bez wspomnień; wróć do nich myślą, a one zrodzą inne, aż rozwinie się i wzbogaci twój zmysł piękna.

Tak samo rozbudzić potrafisz uśpioną w tobie religijność, która czasem jeno przemawia silniejszym głosem;

tylko trzeba pracy i starania. Tak ją obudziło w sobie wielu ludzi.

Podobnież zawsze odnajdziesz rodzaj pracy, który polubisz mniej lub więcej, a do którego zczasem serdecznie się przywiążesz. Przypomnij sobie, jak się cieszyłeś, będąc małem dzieckiem, z tego, że coś stworzyć czy zbudować potrafisz. Ta iskra radości z tworzenia jest w tobie i nie zgasła. Znajdziesz ją i wówczas cieszyć cię będzie twórczość prawdziwa. I dla ludzi potrafisz chętnie pracować, skoro tyle sił dobrych w swej duszy znalazłeś. A choćby maleńka była twa praca, nic to, bo wiemy, iż każda jest równie potrzebna.

Oto więc dusza twoja ulega twej woli, a droga żywota twego od ciebie zależy. Od starań twych i opieki zawisnął rozwój jej pełny i coraz potężniejszy. Lecz jeśli pragniesz, żeby tak było, żeby wciąż serce twe rosło, a czyny wciąż się rodziły na plon pracy, staranie twe i opieka ciągłą być musi. Nie wolno ci zaniechać stróżowania wokół rosnącego dobra, aby nieprzyjaciel nocą nie nadszedł i kąkolu nie nasiał między pszenicą. Bo różne złe chwile przyjść mogą.

W gorące letnie południe, gdy w jakimś bezruchu zda się usypiać świat, gdy w nieznośnym upale słabną siły i gaśnie moc twórcza i radosna żądza wysiłku i trudu, — albo rano, gdy cię budzą do pracy, która wydaje ci się zbyt ciężka, gdy za chwilę masz stanąć przy maszynie, przy której wyprzedza cię kto inny i pracuje lepiej i sprawniej, — albo gdy masz ująć w dłonie siekierę i karczować las, który inni karczują pośpieszniej i jakby z mniejszym wysiłkiem, — albo gdy masz ziemię orać nieurodzajną lub stawiać chatę, a robota nie idzie ci sporo, — albo gdy masz iść do urzędu lub biura, w których cię czeka praca odpowiedzialna niezmiernie i zbyt trudna, jak ci się wydaje, na twoje

siły, — albo do szkoły na lekcje, które kolega twój umie dobrze, a ty wiesz, że mu nie dorównasz i źle będzie: zawsze w chwilach takich zjawiają się zawistne, podstępne i złośliwe myśli o własnej bezmocy, o sile innych. Niby cień złego ptaka, padają na drogę naszą, choć jest jasna, kładą się zaporą nieprzezwyciężoną, choć jest równa, spędzają z niej, natrętnie szepcząc do ucha: „niezdolny jesteś, ustąp innym, nie dasz rady“ — choć droga jest dla wszystkich dostępna; kuszą cię, żebyś zeszedł wbok, gdzie rzekomo iść łatwiej, choć droga jest prosta i nie trzeba z niej schodzić; budzą w twem sercu zawiść i złość, choć ono czyste było i mogło pozostać czyste, gdybyś szedł nie bacząc na owe głosy, złośliwie mówiące, iż mniej dajesz, niż inni; rabują uśmiech wykwitający z radości trudu i zaszczepiają jad w twą duszę bezustannem wmawianiem, iż słabszy jesteś od innych; rujnują twe siły i wiodą cię do zguby.

Drogi mój! ile razy przyjdą do ciebie myśli złe i natrętne, albo kuszące słowem pozornie łagodnem: „zostań! daj za wygraną! odstąp od pracy i życia dobrego! inni i tak więcej mogą; odpocznij, słaby jesteś“, — ilekroć przyjdą takie myśli, nie dawaj im do siebie przystępu, zwołaj swoje pragnienia, przestań myśleć o innych ludziach, którzy cię wyprzedzają, — ale popatrz się w niebo jasne, nad tobą rozpostarte i jednakie dla wszystkich, i wróć myślami do tego, jakbyś pragnął, żeby było, nie dręcz się zwątpieniem, iż dać możesz mniej, niż inni. Pamiętasz, drogi mój, ową cudowną przypowieść o robotnikach w winnicy i o zapłacie, jaką im Chrystus wyznaczył? Wszyscy wzięli równą zapłatę, choć nie w jednym czasie przyszli i nie jednaką pracę wykonali. Czemuż? Oto, że w winnicy Pańskiej nie mierzą wartości pracowników żywota ilością zdziałanej pracy, jeno żądają, by każdy przyszedł pracować i dał z siebie tyle, ile może. Tem się jedynie mierzy wartość pracownika.

Pamiętasz, o czem mówi inna przypowieść: „A siedząc Jezus przeciw skarbnicy, patrzał, jako rzesza kładła pieniądze do skarbu, a wiele bogaczów wiele kładli. A przyszedłszy, jedna wdowa uboga włożyła dwa drobne pieniądze, co waży kwadrant. A zawoławszy uczniów swych, rzekł im: Zaprawdę powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła, niźli wszyscy, którzy kładli do skarbu. Albowiem wszyscy z tego, co im zbywało, rzucali, a ta z niedostatku swego wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją".

Nie bacz więc na ilość tego, co dajesz, a staraj się, abyś dał, jak najwięcej możesz, i talentów ci danych nie zmarnował.

Ten, co ich więcej otrzymał, więcej dać może i powinien; jeśliś jest z tych, którzy mniej otrzymali, mniej będziesz mógł dać; ale powinieneś dać, ile możesz. O tem tylko myśl; a jeśli współzawodniczysz z kim, to jeno poto, by z siebie więcej wykrzesać: często masz zakopane w sobie skarby i siły, o których sam nie wiesz.

Przyjść może inna chwila, w której żałosny i zły gniew ogarnie cię, iżeś jest biedny i ciężko pracować musisz na kawałek chleba, gdy innym łatwo przychodzi, co zechcą. Więc skarżyć się będziesz na los swój, który nie pozwala ci korzystać z dóbr życia tak, jak to czynić może bogaty. Słuszną będzie ta skarga, lecz strzeż się niemocy i zniechęcenia, które za nią idą. Przeciwnie, niechaj cię los gorszy pokrzepia; niech ci stanie przed oczami wzniosła prawda o bohaterstwie ubóstwa. Oto łatwiej jest dobrze żyć i owocniej pracować, gdy życie wygodnie się składa, a znacznie trudniej w ciągłem borykaniu się z nędzą żywota. Ale tem silniejszą i piękniejszą będzie twa dusza, jeśli i wówczas dobre i owocne życie wieść będziesz. „Pieczołowania świata i omamienie bogactw i chciwości innych rzeczy, wszedłszy, zaduszają słowo, i stawa się bez pożytku";

jeśli w ubóstwie swem słowo boże obronisz i w czynach potwierdzisz, dumną możesz mieć radość z wartości swojej. Bo jeśli droga do celu łatwa, to łatwe też zwycięstwo i sił zbyt wiele nie trzeba; ale gdy trudna, a przecież zdobyta, to promieniem sławy ocieni twe czoło. Im większy trud i przeciwności, tem usilniej staraj się nie cofać i choć krok naprzód uczynić; z tego jednego zwycięskiego kroku przyjdą do ciebie siły na nowych dziesięć; i tak iść będziesz wytrwale, o niebo więcej wart, niż inni, bo tworząc dzieło swego życia w niecodziennym trudzie.

W innych chwilach przyjść może ból i nieszczęście jakie. Trudno wówczas znaleźć „to czarowne słowo, które rozczula rozpacz marmurową, które z serc wieko podejmie kamienne, rozwiąże oczy tylą łez brzemienne“. W najdroższych dłoniach i w czasie kojącym najlepiej gaśnie smutek i rozpacz, nie słuchające ani słów mądrych i dobrych, ani wywodów rozsądnych i pożytecznych. Ale z wewnętrznych przekonań i doświadczeń wolno ci podać otuchę. Jeśli ci umrze kto drogi, jeśli cię spotka zawód, złym się okaże ten, komu wierzyłeś, jeśli niesprawiedliwość bolesna uderzy w ciebie, jeśli dzieło twe zachwieje się na wietrze burzy; to trudno ci myśleć o radości. Ale wolno i trzeba, byś myślał o mocy. Pielęgnuj w sobie myśl ustawiczną, iż cokolwiek się zdarzy, jesteś ponad to mocniejszy. Pamiętaj o słowach Chrystusa: „Kto nie weźmie krzyża swego a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien. Weźmijcie jarzmo moje na się a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym“. Jeśli tedy weźmiesz jarzmo swoje i postanowisz dźwignąć wbrew złym losom, to dźwigniesz je i krok pierwszy z pewnością uczynisz; a wówczas przyjdzie do ciebie cicha radość, że idziesz po drodze swej dalej mimo przeciwności, i z tego zwycięstwa urosną ci nowe a trwałe siły. Pojmiesz, co to

jest bohaterstwo nieustającego przezwyciężania się, i tem się pokrzepisz.

Obowiązek swój podejmiesz silnie, choć w sercu żałoba długo jeszcze przebywać będzie. Czyniąc to, coś powinien i cobyś czynił, gdyby cię zło nie spotkało, lub czyniąc to, co trzeba w zmienionych okolicznościach, będziesz już ponad zło i cierpienie wzrastał zwycięski. Pierwszy tylko krok jest trudny na tej drodze bohaterskiego wysiłku. Ale gdy czas zdejmie smutek z twej duszy, i po latach wielu spojrzysz wstecz, to dumna i silna radość potężnego życia ogarnie cię i słowa mocne podsunie: „dobre są chwile bohaterskiego wysiłku, kiedy się dusza zmaga z cierpieniem i nieugięta, choć żałosna, pełni służbę swoją".

Wierz mi, iż od napięcia woli twej zawisło — tak znosić cierpienie, a ty tę siłę oporną masz w sobie i wykrzesać potrafisz. Jeno chciej! A znowu tem większa będzie twej duszy wartość, im większe cierpienie osobiste zmogłeś dla dobra innych.

Podobnie, choć różne i nieoczekiwane przeszkody zjawiają się na twej drodze, idź a nie cofaj się; łam opór ludzi i rzeczy, jeśli do dobrego celu zmierzasz: tem zaszczytniejsze będzie zwycięstwo twoje, że w nieustającym trudzie bohaterskiego wysiłku dokonane. Wszędzie tedy, cokolwiek ci los zdarzy, ciesz się i krzep bohaterstwem! Ono jest wszędzie tam, gdzie przezwyciężanie, nietylko na polu mężnej walki. Bohaterstwo — to jest sól ziemi i najwznioślejsza cnota. We wszystkich przeciwnościach pragnij go; w chwilach upadku jak cel święty niechaj będzie przed tobą, — niezachwianie ufaj i wierz, że je osiągnąć potrafisz i poznasz dumną radość jego.

Bo właśnie jeśli masz duszę swoją na coraz wyższą miarę kształtować, jej dobre siły rozwijać, cierpienie i zło zwyciężać, świat przetwarzać i czynnie między ludzi wystąpić,

nadewszystko potrzeba ci wiary. Rozbudzić i rozpalić musisz w sobie samym potężną jej siłę, niechaj przenika nawskroś myśli twe i ciało, a doda ci mocy i sprowadzi zwycięstwo. Jeśli dzieło tworzone słuszne jest i dobre, idź i pracuj, a wierz, iż przyjdzie dzień, kiedy skończone stanie przed tobą. Choćby długa była droga i ciężka, choćby w zmudnym trudzie wypadło iść krok za krokiem, nie zbaczaj a nadewszystko nie wątp. Wiara bowiem pokrzepia i wzmacnia siły. Jeśli mocno wierzyć będziesz — stanie się wedle wiary twojej; jeśli drzwi domostwa swego otworzysz zwątpieniu, wejdzie ono do ciebie, zgasi zapał i przytłumi ochotę, a wówczas rozejdą się skupione siły, odpręży się zgięta jak łuk wola — i nie narodzi się dzieło kiedyś upragnione i poczęte.

Czuwaj nad wiarą swoją w skuteczność podjętego trudu, nieś ją, jak się niesie światło w ciemności, i chroń a wzmacniaj, ciesz się nią, a idąc z nią zwyciężysz.

Oto rzekł Chrystus: „Będziecie-li mieć wiarę, rzeczecie tej górze: „przejdź stąd ondzie“, a przejdzie, i nic niepodobnego wam nie będzie“.

Na każdym kroku codzień widzieć możemy twórczą rolę wiary. Patrzmy przez chwilę uważniej. Życie każdego z nas jest ciągłem uzyskiwaniem czegoś, zdobywaniem i rozwojem; doprowadzamy do celu swoje zamierzenia; układamy sobie nietylko plan całego życia, ale i plan szczegółowy na najbliższy rok, na przyszły miesiąc, na jutro, na dziś. W tem wszystkiem musi mieć udział wiara, iż stanie się lub stać się może wedle naszych zamierzeń; gdyby jej nie było, nie moglibyśmy nic zgoła obmyślać na przyszłość choćby najbliższą.

Rano, zbudziwszy się ze snu, wkładamy odzież: i już ta zdawałoby się taka prosta i mechaniczna czynność opiera się na wierze. Bo wierzymy i spodziewamy się, leżąc, iż jesteśmy zdrowi i będziemy zdrowi przez dzień cały.

Czyżby wstał człowiek, któryby nie miał tej wiary i przypuszczał, iż w kilka minut po ubraniu się dostanie mocnego napadu choroby i bedzie musiał położyć się do łóżka? Oczywiście, nie wstałby wcale. Bywają tacy ludzie, ale są to ciężko chorzy umysłowo.

Codzień spożywamy śniadanie, bo wierzymy, iż wzmocni ono nasze siły; a gdyby kto tej wiary nie miał, albo, co gorsza, przypuszczał, że do przygotowanego śniadania wsypano truciznę, nie zabrałby się nigdy do posiłku. Następnie idziemy do zajęcia; idziemy, bo wierzymy, iż potrafimy dojść, dokąd dojść mamy: do biura, szkoły, urzędu, fabryki i t. d.; wierzymy, że gdy będziemy uważni, nie przejedzie nas ani tramwaj, ani samochód; ufamy, że nikt nas nie napadnie ani podstępnie nie rzuci ciężaru na głowę. Bez wiary człowiek zgoła nigdzie nie mógłby pracować, nawet w biurze, nie grożącem przecież niebezpieczeństwem dla życia. Gdyby był kasjerem lub rachmistrzem, liczyłby nieskończoną ilość razy tę samą kolumnę, nie wierząc, że się nie pomylił przy pierwszem obliczaniu; gdyby miał co pisać, nie mógłby tego nigdy dokończyć, bo wątpiłby zawsze, czy czego nie zapomniał. Gdyby znów był inżynierem, nie potrafiłby wykonać żadnego zarządzenia, bo nie wierzyłby, czy to, które wydać zamierza, jest słuszne i potrzebne. Jako lekarz, nie potrafiłby leczyć nikogo, bo przecież ten tylko leczyć może, kto wierzy, iż wie, na jaką chorobę cierpi pacjent. Podobnie wojskowy nie wydałby nigdy żadnego rozkazu.

Zresztą wogóle człowiek nie mógłby istnieć. Gdyż cokolwiekby miał czynić, musiałby uprzednio poświęcić mniej lub więcej czasu na nauczenie się swego zawodu, a uczyć się można wtedy tylko, gdy się wierzy, że się nauczyć zdoła i że się później z tej nauki skorzysta. Jeśli zaś kto nie ufa siłom swoim i wątpi, czy się nauczyć zdoła choć-

by najprostszej rzeczy; jeśli w dodatku wątpi i nie wierzy, że owo „później“ kiedyś nadejdzie i że wówczas będzie zdrów i silny, jak dziś; — to oczywiście człowiek taki nie rozpocznie nauki.

Można wogóle powiedzieć, iż gdyby którego z nas jaki potężny a zły duch pozbawił wiary, — to pozbawiłby zarazem życia. W jednej chwili rozpadłyby się w gruzy wszystkie nasze zamiary, nie moglibyśmy się ruszyć z miejsca, na którem odebrano nam wiarę; bo jużbyśmy nie wierzyli, że mięśnie nasze utrzymają ciężar naszego ciała, a ziemia nie zarwie się pod stopami. Nie moglibyśmy nic postanowić, bo nie ufalibyśmy, czy za godzinę lub za chwil kilka jeszcze żyć będziemy; nie bralibyśmy pokarmów, nie mając wiary, iż nie są trucizną; nie moglibyśmy zasnąć bez wiary, iż nas we śnie nie zamordują, dach się nie zawali.

Gdyby człowiek utracił wiarę, utraciłby zdolność życia. Bywają tacy ludzie, którzy tę wiarę postradali w mniejszym lub większym stopniu: są oni chorzy na duszy i w domach dla obłąkanych podlegają starannej opiece, jak słabe i wątłe dzieci, pędząc żywot pełny niepokoju.

A więc wiara w możność życia stwarza w nas codzień siłę i zdolność do życia. Wiara dodaje nam sił również i w niezwykłych okolicznościach życiowych.

Oto wybrał się ktoś w góry wysokie, poszedł sam. Z trudem wdrapał się na szczyt jakowyś i radosnym wzrokiem wodzi po niebie i szczytach rozległych. Ale dzień się kończy; mrok rozstawia straże swoje po dolinach i zapadłościach, szczyty jeno płoną jeszcze słońcem, wkońcu gasną ostatnie, przedwieczorne jego pocałunki. Czas wracać wdół, na hale. Wraca wzrok z wędrówki po pięknie i patrzy na drogę powrotną. U stóp roztwiera się ogromna czarna przepaść; maleńka i niebezpieczna dróżka wije się kręto; parę żelaznych klamer, łańcuch do ułatwienia zejścia

kołysze się wdole. Samotnego wędrowca przejmuje strach. Nie jest zaprawiony w wędrówkach górskich; wejście było jakby bezpieczniejsze, piął się wówczas wgórę, nie widząc przepaści u stóp — teraz ma w jej głąb schodzić; czas nagli, noc się zbliża; strach rośnie; wokół pustka i cisza; echo napróżno powtarza głos proszący ratunku i opieki. Cóż się stanie z owym człowiekiem?

Jeśli utraci wiarę w możność zejścia, jeśli przestanie wierzyć, że za godzinę będzie już nadole, w schronisku, gdzie czeka nocleg i pokarm, a jutro będzie u swoich, jak obiecał, — jeśli, przeciwnie, zacznie wierzyć, iż nic go już nie uratuje, — jeśli powstanie w nim przekonanie, iż nie potrafi zejść ze szczytu, — jeśli będzie się widział gdzieś tam wdole z roztrzaskaną głową i jeśli będzie się w myśli żegnał z życiem, rodziną i znajomymi; to powstanie w jego sercu taki płacz i żal, ogarnie go taki strach przed śmiercią niby już bliską, iż nie potrafi naprawdę ani kroku uczynić. Z wielkiego płaczu osłabną mięśnie, w okrutnym lęku drżeć będą nogi, w straszliwej męce przytłumi się świadomość i przytomność umysłu; więc, żeby sobie skrócić męczarnie, albo się rzuci naoślep wdół, albo pocznie schodzić tak niezdarnie, że potknie się na pierwszym załomie i runie w przepaść.

Gdyby przeciwnie miał wiarę, iż niedługo będzie zdrów i cały nadole, gdyby miał i budził w sobie wciąż to przekonanie, iż potrafi zejść, bo przecież wszedł tutaj i przecież tylu innych schodziło tą drogą; to niewątpliwie rozpocząłby schodzić i zeszedłby szczęśliwie.

Oto na połów ruszyli rybacy. Gdy byli na morzu daleko, zerwała się burza nieoczekiwana i nagła, wzmogły się fale i poczęły grozić łodzi. Cóż się stanie z płynącymi? Jeśli utracą wiarę w powrót szczęśliwy i zwycięstwo nad żywiołem, przejmie ich strach przedśmiertny i lęk odej-

mie siły; z drżących dłoni wyrwie się ster, wicher rozwieje liny i uderzy w żagle, fale przewrócą łódź. Jeśli zachowają i wzmocnią wiarę, jeśli zagrzeją się wspólnie otuchą i silną pewnością powrotu do domów swoich; to spojrzą bacznem okiem na wiatr i fale, wprawną i silną dłonią pokierują wśród nich łodzią, rozwiną bacznie żagle i wyrwą się śmierci.

Gdy Kolumb płynął odkrywać drogę do dalekich krajów, zwątpienie zakradło się na statki, a współtowarzysze podróży zniechęceni zapragnęli wracać do brzegu. Ale Kolumb oparł się zwątpieniu: wierzył mocno, iż ląd mało znany, do którego płynął, musi być hen za wielkiem morzem; prośbami i groźbą zmusił załogę żeglować dalej; i wreszcie po długich dniach ujrzano ziemię. Gdyby był zwątpił i dał rozkaz powrotu, wróconoby z niczem.

Wiara w zwycięstwo sprowadza zwycięstwo; brak wiary prowadzi do klęski.

Wiara w zwycięstwo oswobodziła Polskę od najazdu Szwedów w XVII wieku. Gdy kraj już niemal cały był w ich posiadaniu, nieliczne jednostki potrafiły rozbudzić wiarę, że przecież zdołamy wypędzić wroga; zebrały się wojska, ruszyły w nierówny bój i zwyciężyły.

Brak takiej wiary w zwycięstwo sprawił, że walka z Rosją podjęta w r. 1830 skończyła się klęską. Naród i wodzowie nie mieli wiary, oglądali się na pomoc i opiekę innych — aż ulegli.

Zato z żelazną wiarą w zwycięstwo szły do boju legjony w 1914 roku i szerzyły tę wiarę wśród swoich. A gdy w r. 1920 wróg zajął już połowę kraju, wiara silna dała nam zwycięstwo.

Jakiekolwiek więc będą przeciwności na twej drodze: przed tobą, czy w tobie samym, idź i nie wątp, bo wątpiąc poniesiesz klęskę. Wierz, że możesz i potrafisz duszę swą nastroić na najwyższy ton i dokonać w świecie

przemiany dobrej, którąś zamierzył uczynić — a twojem będzie zwycięstwo. Z mocną, wysiłkiem woli wciąż odnawianą wiarą idąc, będziesz korzystał z dóbr kultury i potrafisz je tworzyć również. A kto z dóbr korzysta i dobra tworzy, szczęśliwy jest i czuje w pełni radosną wartość życia.

* * *

Kończy się nasza rozmowa. Jakże więc wypadnie ostateczna odpowiedź na pytanie: „czy życie ma wartość?“ Odpowiedź będzie prosta i dobra. Świat, w którym żyjemy, zyskuje, dzięki długotrwałej pracy ludzi, różnorodne dobra. Są one tworzone od wieków, wciąż rosną i wciąż jeszcze rosnąć mogą. A skoro, dzięki dobrym wysiłkom, świat stawać się może coraz lepszym, to znaczy, iż dobrze jest zbudowany i żyć w nim warto. Życie każdego z nas przebiega wśród tych stworzonych i tworzonych wartości i dóbr. Od nas zależy, czy będziemy z nich czerpać, czy też przejdziemy obok nich obojętnie. Gdy z nich skorzystamy, życie nasze stanie się lepszem, przyjemniejszem. Od nas więc samych zależy, aby takiem było. Tak samo od nas samych zależy, z jaką mocą będziemy się starali pracować i pomnażać dobra świata. Im więcej i wytrwalej będziemy to czynić, tem więcej nasze życie będzie miało wartości.

Oto wszystko, co miałem do powiedzenia. Rozejdziemy się i może już nie spotkamy się nigdy. Ale może też będziemy odtąd zawsze bliscy sobie, bo myśli tej książeczki są jak ziarna, o których mówi przypowieść, że „jedno upadło podle drogi i podeptano jest, a ptacy niebiescy pozbierali je; a drugie upadło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności; a drugie padło między ciernie,

a społem wszedłszy ciernie zadusiło je; a drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny".

Takbym bardzo chciał, żeby te myśli w duszach waszych (którzy kiedy książeczkę tę do rąk weźmiecie) dobry plon wydały! Żeby wam radość przyniosły zoddali i żeby głos prawdziwy i krzepiący zagościł w was, budząc dobre a wieczne echo serc waszych.

Takie myśli są wspólnym pokarmem i wspólną więzią dążących na ziemi ku radosnemu dobru. Bo dusze nasze nie są rzeczywistością gotową, niezmienną i martwą, lecz są jak złom marmuru w pracowni rzeźbiarza, oczekujący na kształt przeznaczony. Weź dłóto w ręce i wznieś młot do uderzenia; a gdy boży kształt przed oczami twemi jawić się pocznie, wyjdź z domu na rolę życia, która czeka swego oracza.

Bo oto i świat nie jest gotowy, niezmienny i martwy, ale dobrej woli naszej uległy i, jak ziemia rodzajna, taki wydaje plon, jakim był nasz wysiłek. Ujmij tedy pług w dłonie i weź ziarna żywe. A wówczas z tego, że żyjesz i działasz, śpiewem uroczystego hymnu buchnie ci z piersi i o niebo uderzy; smutki i bóle nie sięgną twego serca i u nóg ci legną pokornie; złość i grzech zwyciężone przydepczesz.

Wpatrzony w życiodajne słońce, idź i siew boży z rzeźbionej duszy swej czerpiąc — rzucaj przed siebie.

TREŚĆ.

str.

Przedmowa 3

Część I. Dobra i rozwój kultury 7

Sposób patrzenia na życie. 9
Natura a kultura: 12
Kultura materjalna: 13
a) zdobycze techniczne;
b) dom mieszkalny.
Kultura umysłowa: 19
a) nauka;
b) oświata.
Kultura uczuć: 25
a) religijność;
b) uczucia estetyczne;
c) uczucia rodzinne i towarzyskie;
d) uczucia narodowe.
Kultura woli: 40
a) praca — tworzenie;
b) praca — służba ludziom;
c) postępowanie etyczne.
Wnioski: Dobra kultury i ich ciągły wzrost dzięki pracy ludzkiej.
Nasze korzyści i obowiązki.
Wartość świata. 47

Część II. Dobro — siła i trud duszy naszej. . . 53

Życie radosne i wartościowe, jako czerpanie i tworzenie dóbr kultury, od nas samych zależy. . 55
Zwalczanie wątpliwości, czy każdy z nas życie takie zbudować może:
a) odnalezienie i rozwój sił dobrych naszej duszy;
b) przezwyciężanie niepokojów, przeszkód — bohaterstwo;
c) wiara w zwycięstwo sprowadza zwycięstwo. . 60

Zakończenie. 76
Wartość i dobro świata i życia naszego.

Biblioteka Wojsk. Akad. Techn.
Dr. F. Dmerzynskiego



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
24287/1